ODBITKA

48.

J. Talko-Hryncewicz

Z CZASOPISMA »PRZEGLĄD LEKARSKI« ORGANU TOWARZYSTW LEKARSKICH KRAKOWSKIEGO I GALICYJSKIEGO WYCHODZĄCEGO W KRAKOWIE.

REDAKTOR GŁÓWNY:

PROF. DR. STANISŁAW CIECHANOWSKI

KRAKÓW. DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELL.
POD ZARZĄDEM JÓZEFA FILIPOWSKIEGO 1913 R.

Pamiętniki Dr Józefa Franka, profesora Uniwersytetu wileńskiego. Z francuzkiego przetłómaczył, wstępem i uwagami opatrzył Dr Władysław Zahorski. T. I—III. Wilno. Nakładem Tow. Udz. »Kuryer Litewski«. 1913.

Gdyby w Wilnie światło nie zajaśniało
możeby zgasło dla Polaków i ich mowy
H. Kołłątaj.

Słowa przytoczone przez Szanownego tłumacza we wstępie do pamiętników, a powtórzone na czele niniejszego sprawozdania, nie są bynajmniej przesadą. Wypowiedziane przez wielkiego reformatora szkół naszych, najdobitniej charakteryzują tę chwilę krótką wprawdzie, ale jaśnjelącą dziwnym blaskiem w naszych dziejach porozbiorowych. Kiedy w obec smutnej rzeczywistości zwracamy się myślą do czasów rozkwitu szkoły litewskiej, wstępuje w nas otucha połączona z podziwem, ile energia i praca niewielu ludzi zdolną jest dokonać. Szkoła wileńska wniosła odrodzenie i wlała nowe siły w duszę narodu, wyszli z niej najbardziej zasłużeni mężowie na różnych polach pracy społecznej i długo jeszcze promienie tego światła przyświecały nam wśród zapadającego zmroku, a rzucone niegdyś nasiona nie zmurszały całkowicie i pomimo tak trudnych warunków, znowu dziś choć słabo, zaczynają w Wilnie kiełkować.

Za zasługę około organizacyi zreformowanego Uniwersytetu Wileńskiego i pracy na różnych polach kulturalnych na Litwie będą obok Czartoryskich, Czapskich, Śniadeckich wieczną czcią otoczone imiona Franków.

W drugiej połowie XVIII w. jezuicka Akademia Batorowska, wyczerpana religijnemi walkami i dysputami, nie dawała żadnych oznak życia, oświata była w upadku, wszystkich ogarnęła apatya, a Litwa i Ruś dzieliła losy całej Rzeczypospolitej. W tych to smutnych czasach porozbiorowych następuje otrzeźwienie i ludzie wybitniejsi zaczynają szukać ratunku, jeżeli nie w politycznem odrodzeniu to przynajmniej w podźwignięciu się kulturalnem. Możność ku temu nadarza się w r. 1803, w którym to roku cesarz Aleksander I. reformuje dawną Szkołę litewską na Uniwersytet w Wilnie, obdarzając go szeroką autonomią, i takimi przywilejami, jakichby mu pozazdrościło wiele uniwer-

sytetów współczesnych. Swoboda ta przyczyniła się do nagłego rozkwitu nauk i życia społecznego, powstania wielu towarzystw, związków naukowych, społecznych, lub filantropijnych i bibliotek. Sprowadzeni z zagranicy liczni profesorowie kształcą młodzież. Dla słuchania ich lekcyi zjeżdżają słuchacze nietylko z sąsiednich dzielnic Polski, lecz i z zagranicy i Wilno staje się głośnem ogniskiem nauki, podtrzymującem stosunki z pierwszorzędnymi uczonymi Europy, z którymi się liczy rząd rosyjski. Wychodzą wkrótce ze szkoły wileńskiej nie tylko najwięksi geniusze narodu, lecz cały szereg wybitnych uczonych na różnych polach pracy społecznej, prawnicy, pedagodzy, wreszcie zastępy lekarzy, praktykujących w najdalszych zakątkach kraju, a których pamięć żyje dotąd w społeczeństwie.

Pierwszym rektorem po zorganizowaniu Uniwersytetu został ks. biskup Strojnowski, gorąco oddany sprawom nowej uczelni. Szkoła wileńska wydała wkrótce cały szereg miejscowych profesorów, którzy później zajęli chlubne stanowisko nie tylko w dziejach Wilna, lecz i narodu, jak Bielkiewicz, Niszkowski, Poliński, Mianowski, Homolicki, Adamowicz i inni. Z piewszych profesorów najwybitniejszymi byli: Poczobut-Odlanicki, Jundziłł, Borowski Leon, Grodek, bracia Śniadeccy, Chodani, Gucewicz i wielu innych. Do najprzedniejszych należeli też dwaj lekarze wezwani do Wilna z Wiednia, Jan Piotr Frank i syn jego Józef.

Jan Piotr Frank cieszył się sławą europejską, jako uczony i klinicysta. Ur. w r. 1745 w Ratysbonie, ukończył medycynę w Hejdelbergu, w r. 1784 zajmuje katedrę medycyny praktycznej w Getyndze, następnie w Pawii, skąd wezwany do Wiednia zyskuje olbrzymią praktykę i stosunki w najwyższych sferach stolicy. W skutek intryg zniechęcony do Wiednia w r. 180 przyjął proponowaną mu katedrę medycyny praktycznej w Wilnie i tu założył pierwszą klinikę. Po roku opuszcza Wilno na żądanie cesarza Aleksandra i przenosi się do Petersburga, gdzie został lejb-medykiem, członkiem Rady medycznej i profesorem Akademii medyko-chirurgicznej. Po latach z powodu niezdrowia opuszcza Petersburg i zamieszkuje najprzód w rodzinnych swych okolicach we Fryburgu, a następnie przenosi się do Wiednia i pozostaje tam do końca życia, ciesząc się ogromną popularnością jako wyborny klinicysta i uczony. Szczególny rozgłos zyskało jego dzieło »policya lekarska«. Umarł mając lat 7 w r. 1821.

Syn Jana, Józef Frank, autor pamiętników, razem z ojcem przyjechał do Wilna, jako profesor patologii. Urodzony w Rastadzie w r. 1771, należał na owe czasy do rzędu ludzi, bardzo wszechstronnie wykształconych. Oprócz znajomości języków kształcił się w muzyce i malarstwie i odznaczał się zaletami towarzyskiemi. Medycynę studyował w Getyndze, a następnie w Pawii, gdzie otrzymał stopień doktora medycyny. Następnie kształcił się w Anglii, Francyi i Niemczech i zawiązał stosunki

z pierwszymi ówczesnymi koryfeuszami wiedzy lekarskiej, Jennerem, Corvisarem i innymi. W r. 1796 ofiarowanej sobie w Pawii katedry terapeutycznej nie przyjmuje, natomiast zamieszkuje w Wiedniu jako lekarz szpitala miejskiego. Tu zwrócił na siebie uwagę jako wybitny lekarz i administrator i wówczas to napisał cały szereg prac, przetłumaczonych później na włoskie i angielskie. W r. 1798 żeni się z panną Krystyną Gerhardy, osobą bardzo inteligentną, a przytem słynną śpiewaczką, której najznakomitsi muzycy przepowiadali świetną artystyczną karyerę. W r. 1904 przybywa do Wilna, a po wyjeździe ojca do Petersburga obejmuje po nim katedrę medycyny praktycznej, którą zajmuje aż do swego wyjazdu, do r. 1823. Przyczyną opuszczenia Wilna miały być przykre stosunki, jakie nastały dla Uniwersytetu za czasów rektorstwa Pelikana. Frank zamieszkuje we Włoszech północnych nad jeziorem Como; tęskniąc za Wilnem i Litwą, umarł w r. 1842. Testamentem jakoby przekazał medal, wybity na cześć ojca i syna Franków Towarzystwu lekarskiemu Wileńskiemu, który odtąd przechowuje się jako godło wręczane prezesowi tego Towarzystwa.

Józef Frank od początku reformy Uniwersytetu przebył w Wilnie czas jego największego rozkwitu, oddawał się z zapałem pracy i położył główną zasługę, kształcąc pierwszych lekarzy wileńskich, których wielki brak dawał się uczuwać na Litwie, a ci co byli, małe posiadali wykształcenie. Działalność Franka przypadła na czas rektoratu Strojnowskiego i Jana Śniadeckiego, z którymi staczał walkę, zarzucał też nieuctwo i lenistwo wielu profesorom, a w sprawach uniwersytetu często się zwracał do kuratora. Stosunki jego z Jędrzejem Sniadeckim były bardziej chłodne. Frank był srogim względem innych, co prawda, nie lubił również kuratora ks. Czartoryskiego, o bardzo nie wielu miał sąd przychylny; szczególnie wyróżniał Ludwika hr. Platera wizytatora szkół, a uwielbiał Tadeusza Czackiego. Frank napisał cały szereg prac naukowych i pod jego kierunkiem wyszły, liczne prace jego uczniów. Wydał »Acta Instituti clinici cesareae Universitatis Vilnensis« i w r. 1812 napisał podręcznik »Praecepta praxeos medícae universae«. Szczegółowiej omówię działalność Franka, streszczając jego pamiętniki, tu wyliczam donioślejsze tylko fakty, jak założenie Towarzystwa lekarskiego wileńskiego, przyczynienie się do powstania Konwiktu studentów-medyków, instytutu dla wakcynacyi, Towarzystwa dobroczynności, które istnieje dotąd, Towarzystwa macierzyństwa. Nosił się z myślą założenia pierwszego pisma lekarskiego w Rosyi, mającego wychodzić po łacinie, co nie doszło do skutku. Oprócz tego Frank dał początek pierwszym badaniom zdrowotności mieszkańców, chorób zakaźnych, wprowadził statystykę chorób itd. Był więc on inicyatorem prac na różnorodnych polach, których ogrom zadziwia, tembardziej, jako dzieło cudzoziemca, który musiał poznać społeczeństwo, jego braki i wcielić się w jego

potrzeby. Dla tego słusznie Dr Zahorski nazywa tego niezwykłej energii człowieka największym filantropem na Litwie. Środki na te wszystkie filantropijne dzieła zdobywał Frank dzięki swej zręczności i umiejętności wciągania do swych przedsięwzięć ludzi zamożnych czy to drogą składek, lub urządzaniem koncertów i przedstawień operowych, organizatorem i duszą których był sam profesor, będąc wielkim znawcą muzyki i estetą. Dopomagała mu we wszystkiem żona, ulubienica Wilna, pani Krystyna, porywając swym cudownym głosem, jak i wyjątkową ofiarnością w pracy na rzecz ubogich. Wszystkie warstwy ludności Wilna, dzięki wrodzonej dobroci i ujmującemu obejściu Franka ubóstwiały go, co dało mu nadzwyczajną popularność. Pamięć o nim dotąd żyje w Wilnie i dom uniwersytecki, w którym zamieszkiwał przez lat wiele, po dziś dzień nosi nazwę domu Franka.

Przemieszkawszy w Wilnie lat 20 zżył się Frank z niem, dobrze mówił po polsku i przywiązał się do swej drugiej ojczyzny, jak Wilno nazywał. Pomimo tylu zalet podlegał Frank pewnym słabostkom ludzkim, miewał dużo przelotnych miłostek, lubiał honory i tytuły, miał wysoko rozwiniętą miłość własną i starał się wszędzie grać przodującą rolę, lekceważąc innych i wydając o nich nieraz sąd lekkomyślny, co dawało powód do wielu zajść. W sądach swych w sprawach narodowych jako cudzoziemiec nie rozumiał naszych aspiracyi, a zapatrując się na wszystko z punktu kosmopolitycznego stawiał na pierwszem miejscu interes realny. Takie przynajmniej wynosi czytelnik wrażenie z pamiętników jego. Nie można jednak nie zgodzić się z szanownym tłumaczem, że Frank był człowiekiem prawym i szlachetnym, a zasługi jego dla nauki polskiej i Wilna, są wielkie.

Osiedliwszy się we Włoszech, napisał Frank sześć tomów swych pamiętników, a przyjaciel jego Dr J. Carro, lekarz praktykujący w Karlsbadzie skreślił życiorys syna i ojca. Pamiętniki te, nie wydane, w r. 1855 sprzedał Dr Carro Wileńskiemu Towarzystwu lekarskiemu za 25 dukatów, którą to kwotę ofiarował hr. Rajnold Tyzenhaus.

Jak nas informuje Dr Zahorski, brak V. tomu pamiętników, w którym znajdowała się niepochlebna charakterystyka Pelikana[1]) i ten miał rękopis, wycofany z biblioteki Towarzystwa lekarskiego, zniszczyć. Oprócz tego pani Balińska, czytając pa-

---

[1]) Wacław Pelikan, profesor chirurgii, a czasowo anatomii opisowej i medycyny sądowej od r. 1817—1825 i rektor Uniwersytetu wileńskiego za kuratora Nowosilcowa, przyczynił się do zamknięcia Uniwersytetu; był następnie naczelnym lekarzem szpitala wojskowego w Moskwie 1848, potem w Petersburgu piastował różne godności, dyrektora departamentu medycznego w ministerstwie wojny, prezydenta Akademii medyko-chirurgicznej, aż do najwyższej godności lekarskiej w Rosyi, prezesa Rady lekarskiej. Umarł w r. 1873.

miętniki i znajdując w nich wiele niepochlebnych i niemiłych wzmianek o ojcu swoim, Jędrzeju Śniadeckim, powykreślała je, sporo też kart powyrywał sam Dr Carro.

Z pamiętników w różnym czasie robiono użytek. Trzy tomy streścił Dominik Chodźko w r. 1863, niektóre części uczeń i przyjaciel Franka prof. Michał Homolicki, obecnie Dr Władysław Zahorski opatrzył je wstępem, cennemi uwagami i wyjaśnieniami, jako wyborny znawca Wilna i jego przeszłości. Opuściwszy $1^1/_2$ pierwszych tomów, zawierających życiorysy ojca i syna Franków, ich podróże i prace naukowę rozpoczyna Dr Zahorski od tłumaczenia III. i IV. tomu, t. j. od przyjazdu Franków do Wilna, co największy przedstawia interes dla polskiego czytelnika. My zaś podajemy tylko to, co może mieć związek z Uniwersytetem lub zainteresować kolegów-lekarzy.

Ks. rektor Strojnowski w r. 1803 rozpoczyna korespondencyę z prof. Janem Piotrem Frankiem z propozycyą zajęcia katedry kliniki terapeutycznej w nowo zreformowanym uniwersytecie wileńskim. Wiele było przeszkód, zanim Frank zdecydował się opuścić stolicę Austryi i świetną pozycyę, jaką w niej zajmował, a czego mu Wilno dać nie mogło, tem więcej, że i cesarz nie życzył sobie wyjazdu Franka. Wreszcie zwolniono Franka ze służby profesorskiej w Wiedniu lecz bez emerytury, a 2. marca 1804 r. cesarz Aleksander I. zatwierdził wybór Franków na profesorów w Wilnie i umowę zawartą z nimi przez rektora. Radca dworu Dr Jan Piotr Frank został mianowany profesorem połączonych dwóch katedr kliniki i terapii szczegółowej z wykładami codziennie po godzinie w klinice i 5 godzin tygodniowo terapii, równocześnie zostawał dyrektorem kliniki, z pensyą roczną 6 tysięcy rub. sr. i mieszkaniem. W razie dymisyi miał otrzymywać emeryturę, wynoszącą połowę pensyi, a dwom córkom do zamążpójścia zapewniono po 500 rub. rocznie.

Dr Józef Frank, syn, wezwany na katedrę patologii, z którą połączony był dodatkowy kurs terapii ogólnej, miał być pomocnikiem ojca w klinice z pensyą roczną 2 tysiące rubli i mieszkaniem. Józefowi umowa zapewniała następstwo po ojcu w klinice i na katedrze terapii szczegółowej, z pensyą roczną 3 tysięcy rubli. Obaj Frankowie odbyli daleką na owe czasy podróż z pewnemi trudnościami, na koszt uniwersytetu.

Autor pamiętnika opisuje pierwsze wrażenie, jakie na niego wywarło po Wiedniu niewielkie, 35-tysięczne Wilno, z blizko trzecią częścią ludności żydowskiej, źle zabudowane i nie odpowiadające przy małych ówczesnych wymaganiach zdrowotnym warunkom. Pomimo malowniczego położenia nad dwoma rzekami było Wilno bardzo brudne, tonęło w błocie lub piasku, nierogacizna swobodnie przechadzała się po ulicach, które zalegały kupy gnoju wysokości człowieka. Miasto przedstawiało obraz chaosu, obok pięknych pałaców liche lepianki, lecz wszystko

to okupywała piękność okolic. Życie było niedrogie i wszystkiego można było dostać. Niechlujstwo ludu obok ciemnoty i pijaństwa było rażące. W domach pańskich i szlacheckich utrzymywano przy panującym bezładzie ogromną ilość sług. Gdy pewnego razu marszałkowa ks. Czartoryska uskarżała się na nieznośny smród, rozchodzący się od nóg stojącego za jej krzesłem podczas obiadu lokaja, ten miał naiwnie odpowiedzieć: »Coby dopiero księżna pani powiedziała, gdybym zdjął buty«. Prawie we wszystkich domach, nawet biskupa wileńskiego, byli faktorzy lub faktorki żydzi, a większość miała mieć parchy (?).

Autor mówiąc o szerokiej autonomii uniwersytetu powiada, że jej nadużywano. Jeszcze za czasów Pawła I, kiedy Jezuici byli wygnani z Polski i musieli opuścić założony przez siebie uniwersytet, car pomimo niechęci dla uniwersytetu zachował jednak jego niezależność. Był potem czas, kiedy Jezuici byli u tego cara w łasce, a chcąc posiąść uniwersytet na nowo, robili o to starania u rektora ks. Strojnowskiego; lecz rektor był temu przeciwny i przedstawił carowi na piśmie niebezpieczeństwo, jakieby groziło nauce i uniwersytetowi, jeżeliby przeszedł w ręce Jezuitów; car za tę śmiałość kazał uwięzić rektora. Po objęciu rządów przez Aleksandra I rektor Strojnowski wespół z Tadeuszem Czackim, którego nazywa autor »mężem niezwykle światłym, uczonym i całkiem oddanym dobru publicznemu«, znaleźli poparcie swych planów u ks. Adama Czartoryskiego, który wówczas jako minister spraw zagranicznych był wszechpotężnym. Pamiętny ukaz carski o reformie cesarskiego uniwersytetu w Wilnie z 4. kwietnia 1804 r. ustanawia w nim 4 fakultety z następnemi katedrami głównemi i profesorami; I. Fakultet nauk fizycznych i matematycznych miał 10 głównych katedr. II. Fakultet medyczny 7; a mianowicie: 1) anatomii, 2) patologii, 3) materyi medycznej, 4) kliniki, 5) chirurgii, 6) położnictwa i 7) sztuki weterynaryjnej. III. Fakultet nauk moralnych i politycznych 10, i IV. Fakultet literatury i sztuk wyzwolonych 5.

Oprócz kursów głównych na każdym Wydziale były jeszcze dodatkowe, otwierane według postanowień Uniwersytetu i aprobaty kuratora, a poruczane adjunktom. Profesorowie »ordynaryjni«, nie wyłączając teologów, byli wybierani przez uniwersytet i następnie przedstawiani przez kuratora do zatwierdzenia przez ministra. Podział uniwersytetu na 4 fakultety (na wzór francuskiego Instytutu narodowego) Frank uważał za nieodpowiedni, gdyż tylko jeden Wydział lekarski przygotowywał do określonego zawodu, w innych, jak np. na Wydziale nauk moralno-politycznych były bez systemu pomieszane teologia, prawo, ekonomia polityczna, budownictwo i t. d.

Przypatrzmy się charakterystyce nie zupełnie bezstronnej Franka, dotyczącej wybitniejszych profesorów z Wydziału nauk fizycznych i matematycznych.

Jędrzej Śniadecki wykładał chemię. Był on autorem pierw-

szego podręcznika chemii w języku polskim (1800 r. 2 tom). O nim powiada Frank: »Trudno znaleść lepszego mówcę, lecz był on mało wprawnym w wykonywaniu doświadczeń«. W laboratoryum nie pracował, gdyż od rana do wieczora był zajęty praktyką prywatną lekarską. Ten zarzut jest niesłuszny wiadomo bowiem, że praktyka nie przeszkadzała wówczas w pracach naukowych i w działalności społecznej; wszakże sam Frank również na dłuższy czas wyjeżdżał i miewał nawet wskutek tego nieporozumienia z władzą uniwersytecką i kuratorem.

O Stanisławie Jundzille, wykładającym zoologię i botanikę, odzywa się też Frank niechętnie. Prace jego, ogłoszone po polsku, nazywa kompilacyami, zarzuca mu, że nie pomyślał dotąd o założeniu gabinetu zoologicznego, jak również, że mało troszczył się o ogród botaniczny. Niechęć Jundziłła do duchowieństwa i cudzoziemców, skąpstwo i nietowarzyskość, przyczyniły się może w części do wydania o nim takiego sądu. Inne podają o nim wiadomości Bieliński, Malinowski i w ostatniej swej pracy Janowski. Piszący te słowa słyszał zwykle pochwały o Jundzille z ust jego uczniów wileńskich.

Z innych profesorów mówi Frank o emerytach tego Wydziału, oddając wielkie pochwały astronomowi ks. Poczobutowi-Odlanickiemu, jako człowiekowi wielkiej nauki; natomiast lekceważy ks. kanonika Józefa Mickiewicza, profesora fizyki, lubiącego, aby mu całowano ręce i gorliwie spełniano praktyki religijne; kilka modeli i parę maszyn elektrycznych, przykrytych grubą warstwą kurzu, stanowiły jego gabinet fizyczny.

Z Wydziału nauk moralnych i politycznych daje Frank niezbyt pochlebną wzmiankę o Abichcie, rodem z Erlangen, wykładającym logikę i metafizykę, Szymonie Malewskim, profesorze prawa naturalnego i Capellim, wykładającym prawo cywilne i kryminalne starożytnych narodów, których językiem nie władał i choć nie był znanym uczonym, lecz wybór jego pochwala.

Na Wydziale literatury i sztuk pięknych cieszyli się zasłużoną sławą Franciszek Smuglewicz, Andrzej Le Brun, Francuz i Jan Rustem, Grek z pochodzenia.

Więcej miejsca poświęca Frank charakterystyce profesorów Wydziału lekarskiego. Wymienimy z nich Andrzeja Lobenweina, który wykładał anatomię w sposób dziwny, bo w ciągu lat sześciu i pomimo znacznej ilości zwłok nie założył gabinetu anatomicznego.

O Auguście Becu (ojczymie Juliusza Słowackiego) profesorze fizyologii, higieny i policyi lekarskiej, mówi Frank bardzo niechętnie, o Ferdynandzie Spitznaglu, profesorze materyi medycznej, powiada, że wielką miał znajomość historyi naturalnej, a o medycynie nie miał pojęcia, lecz był na tyle odważnym, że zajmował się praktyką. Jakób Briotet pochodził z Francyi, był nie złym chirurgiem, lecz nie był zgoła profesorem, obydwóch języków, którymi można było wykładać, łacińskiego ani polskiego,

nie znał zupełnie. O Andrzeju Matusewiczu, wykładającym położnictwo, Frank szczególnie dosadnie się wyraża mówiąc »był ograniczony, nieuk, zły i intrygant«, najgorszy z profesorów.

Jan Piotr Frank rozpoczął swe wykłady kursu terapii szczegółowej odczytem »De arte longa et vita brevi Hipocratis«, który sprawił wielkie wrażenie na słuchaczach; pomiędzy nimi było wielu profesorów, szlachty i duchowieństwa. Capelli na pamiątkę tej uroczystości napisał sonet. Ojciec Frank stworzył w Wilnie pierwszą klinikę, na którą uniwersytet nie poskąpił środków, zakupiwszy na ten cel pałac u ks. Radziwiłła. Klinika zajmowała 5 pokojów przyzwoicie urządzonych o 16 żelaznych łóżkach, kołdry białe i wszystko pomalowane na biało, podłoga woskowana; naczynia cynowe. Z wielką trudnością zdobywano do kliniki chorych. Rząd przeznaczył szpital Sióstr miłosierdzia, ażeby stamtąd wybierano chorych, ci jednak, obawiając się, że będą ich poddawać męczarniom, w żaden sposób nie chcieli przenosić się do kliniki. Stary Frank, nie umiejąc po polsku, nie mógł z chorymi się rozmówić, a w Wilnie nie było żadnego asystenta, ażeby mógł być tłumaczem. Tylko jeden ze studentów, nazwiskiem Borsuk, mógł tę rolę pełnić, ale nie miał kwalifikacyi na asystenta. Dlatego sprowadzono z Wiednia Dra Błaszczykiewicza, który znał się na okulistyce, a że nie było w Wilnie okulisty, sporo zarabiał pieniędzy, lecz znalazł współzawodnika w Dr Vicinim, Włochu, który szczególnie wśród żydów miał dużą wziętość.

Jednocześnie z ojcem rozpoczął Józef Frank wykłady patologii, a demonstracye patologiczne odbywały się w szpitalu Sióstr miłosierdzia; cieszyły się one wielkiem powodzeniem, ale wywołały silną opozycyę pośród profesorów Wydziału lekarskiego, całkowicie oddanych praktyce, podówczas bardzo zyskownej na Litwie niechętnie więc patrzących na obcokrajowców. Nie mogąc występować jawnie przeciw powadze starego Franka, całą niechęć swą zwrócili profesorowie Wydziału na syna. Na Wydziale lekarskim istniały dwie wrogie partye; niemiecka chciała wciągnąć syna Franka do zwalczania lekarzy Polaków, na co się on jednak nie zgodził i do końca zachował stanowisko bezstronne starając się, jak pisze, pozyskać zaufanie i sympatye miejscowego społeczeństwa, co mu się też udało.

Ludność Wilna i mnóstwo przyjezdnych spieszyło po poradę do starego Franka, wielu nawet z chorobami nieuleczalnemi, jak suchotnicy w ostatnim stopniu; że nie mogli oni oczywiście doznać natychmiastowej ulgi, jak tego oczekiwali, zaczęły więc krążyć rozmaite dowcipy, w rodzaju tego »Ten wielki Frank nikogo nie uratował, przepraszam uratował Prozora«, a to w ten sposób, że uniwersytet nabył dom dla Franka, dając za niego sumę bardzo wygórowaną i tem uratował Prozora od bankructwa.

Ponieważ i przy porodach nieznajomość języka wielce

utrudniała pracę staremu Frankowi, chorzy musieli przyprowadzać z sobą tłumaczów; w roli takiego tłómacza występował młody lekarz Szymkiewicz, co mu przysparzało dużo dochodu i ułatwiło wyrobienie własnej praktyki. Mówiąc o praktyce lekarskiej wspomina Frank, że byli już wówczas przy małej liczbie lekarzy w Wilnie tacy, którzy postępowali nieetycznie, a do nich zalicza Dra Liboszyca, skąpca, fatygę swą wysoko ceniącego, odwiedzającego chorych innych lekarzy i narzucającego chorym swe rady. Liboszyc praktykował głównie pośród ludności żydowskiej. O starym Franku, ojcu, zwykł mawiać, że szanuje jego wiedzę, lecz nie uznaje jego metody leczenia w porównaniu z własną. Ponieważ żydzi, jak i dziś, stanowią u nas główny kontyngent chorych, udających się do nowoprzybyłego lekarza, przeto i Frank mimowoli musiał się często spotykać z Liboszycem. Gdy mu dobrze płacono, przesiadywał Liboszyc całemi godzinami przy łożu chorego. Jeżeli chory porzucał Liboszyca dla innego lekarza i po niejakim czasie chciał wrócić do niego, płacił stosownie do swej zamożności wysoką karę.

Frank poświęca nieco miejsca opowiadaniu o praktyce żydowskiej, która była dla niego nowością, porównując ciemnych żydów litewskich z cywilizowanymi żydami zachodniej Europy. Niezrozumiałe wydawały się mu na razie te słowa, które znają wszyscy lekarze, dotąd praktykujący wśród żydów, w rodzaju katochus (na Ukrainie kaduches, malaria), bocher (chłopiec), west (regularność), mesles (doba) i t. d. Niecierpliwiły go w praktyce żydowskiej te nieustanne powtarzania choremu na rozmaite sposoby, jak ma używać lekarstw i jak się zachowywać, przy czem chory zwykle po wyjściu kilkakrotnie powraca z nowemi zapytaniami [1]). Frank wskazuje na wielką odporność żydów względem niektórych chorób. Przebieg chorób zakaźnych jest, zdaniem Franka, u nich prawidłowszy, niż u innych plemion i nigdzie aforyzmy Hipokratesa nie dadzą się z taką słusznością zastosować, jak u żydów, szczególnie co do przełomów (crisis). Leczenie żydów byłoby, zdaniem Franka, ciekawsze, gdyby można było dokonywać sekcyi; przy tem dodaje Frank, że starożytni izraelici pozwalali na to.

Frank przytacza wiele ciekawych szczegółów o różnych chorych i wypowiada, jak na swe czasy bardzo racyonalne zapatrywania na choroby i ustrój ludzki, wskazujące na jego niepospolity umysł krytyczny. Obok tego jednak wierzył Frank w istnienie kołtuna, jako choroby, i pod tym względem nie doró-

---

[1]) Pamiętam z czasów mojej młodości w Kijowie podczas ambulansu głośnego wówczas na południu Rosyi prof Möringa, późniejszego milionera, kiedy jeden z tłumu cisnących się do tego »cudotwórcy« żydów, po kilku zapytaniach otrzymawszy wcześnie już przygotowaną przez asystenta receptę i położywszy na stole rubla, wrócił po chwili z drugim rublem, żądając dalszej porady. J. T. H.

wnał Śniadeckiemu, który znaczenie kołtuna podawał w wątpliwość.

Frankowie pomimo wyjazdu do Wilna utrzymywali ciągłą korespondencyę z Wiedniem, chociaż koszta przesłanego listu z odpowiedzią wynosiły wówczas 12 franków. Otóż dowiedzieli się, że następcą starego Franka w klinice wiedeńskiej został niejaki Beutel z Ołomuńca, lecz okazał się na tyle niezdarnym, że rząd go prędko usunął. W Wiedniu z tego powodu krążył taki kalambur »Wiedeń stracił franki (Franków), a pozostał mu pusty worek (Beutel)«. Nie oszczędzano i Prof. Stiffta, który jakoby miał być sprawcą wyjazdu Franków. Adelung w swoim słowniku niemieckim pisze że »Stifft (sztyft) jest to ćwiek bez głowy«.

Wkrótce po przyjeździe Franków do Wilna, pojawiła się wiadomość, że na morze Bałtyckie przypłynął statek z chorymi na żółtą febrę, a następnie doniesiono ówczesnemu generał-gubernatorowi wileńskiemu Bennigsenowi, że około miasteczka Tauróg (pow. Rosieńskiego, gub. Kowieńskiej) zdarzyły się przypadki tej choroby; dla wyjaśnienia sprawy postanowiono posłać lekarza i urzędnika i zwrócono się do starego Franka o wskazówki, gdyż uchodził on za wielką powagę w sprawach policyi lekarskiej. Frank napisał instrukcyę, dołączywszy najnowszy opis żółtej febry w Liworno, gdzie ta choroba wówczas grasowała. Zainteresowawszy się tem syn Józef, zaproponował swe usługi, ażeby go wysłano do Liworno dla zbadania groźnej epidemii, sprzeciwił się temu ojciec, jak również rektor i projekt musiał upaść. Frank napisał artykuł o żółtej febrze dla wydawanego przez Huffelanda w Berlinie bardzo wówczas poczytnego dziennika »Journal de médecine pratique«, wskazując na potrzeby badania tej choroby. Wkrótce jednak i epidemia w Liworno wygasła.

W r. 1805 starają się Frankowie u rządu rosyjskiego o rangę dla siebie, odpowiednią do austryackiej rangi, na co jak widać obaj byli bardzo czuli. Bardziej dla nas interesującem jest, że w tymże roku Jan Piotr Frank opracował plan organizacyi Wydziału lekarskiego w Wilnie, na modłę Uniwersytetu w Padwie. Zadaniem Uniwersytetu wileńskiego było stać się nie tylko instytucyą wychowawczą, lecz jednocześnie i Akademią przyczyniającą się do postępu nauk. Należy więc rozróżniać te dwa określenia, — powiada Frank w swych pamiętnikach, — jakkolwiek ich niema w statucie; tymczasem nietylko dowolnie używano wyrazów Uniwersytet i Akademia, jak gdyby były równoznaczne, ale co gorsza studentów w Wilnie nazywano »akademikami«, podobnie jak dziś w Krakowie. Uniwersytet miał prawo co roku wyznaczać nagrody za lepsze prace naukowe i rozporządzał na ten cel rocznie 500 rublami. W tymże r. 1805 po raz pierwszy polecono Frankowi wskazać tematy do rozpraw konkursowych; podał następujące: 1) O kołtunie i 2) O analogii pomiędzy chorobami roślin i ludzi. Ponieważ nikt nie stanął do konkursu,

zaprzestano nadal wyznaczania tematów, co Frank uważał za słuszne, gdyż nowoutworzony uniwersytet nie powinien zdaniem jego myśleć o posuwaniu naprzód nauki, a tylko dbać o dobre wykłady, uzupełnienie gabinetów i zbiorów naukowych. Młody uniwersytet był jednak daleki od wypełnienia swego zadania, pomimo bogatego uposażenia. Nie ukrywał tego Frank, a przeciwnie, gdzie tylko mógł, głosił, czy to przed rektorem Strojnowskim czy też przed hr. Czackim, ks. Czartoryskim, z którymi w sprawach ulepszenia Uniwersytetu przeprowadzał długie korespondencye. Chociaż Uniwersytet posiadał własne fundusze, któremi mógł rozporządzać, jednakże utworzenie licznych katedr, napływ profesorów, koszt ich przyjazdu, kupno domów dla nich na mieszkania pochłonęły zwyczajne dochody i nadzwyczajne środki, ofiarowane przez Cesarza. Brak było środków pomocniczych, instrumentów, bibliotek pozwalających z pożytkiem pracować. Uniwersytet wileński rozporządzał ogromną na owe czasy sumą 105 tysięcy rubli rocznego dochodu. Według Franka istniało wówczas wiele Uniwersytetów świetnie urządzonych, a nie rozporządzających nawet i trzecią częścią tej sumy. Frank, jak to wyżej powiedziałem, był przeciwnikiem tworzenia nowych katedr, natomiast żądał lepszego naprzód uposażenia tych, które istniały n. p. kupienia instrumentów fizycznych, rozszerzenia ogrodu botanicznego, urządzenia klinik chirurgicznej i położniczej, powiększenia biblioteki i t. d. Frank niesłusznie zarzucał rektorowi ks. Strojnowskiemu, że on lubił otaczać się liczną rzeszą profesorów, i to przeważnie cudzoziemców, którym oddawał pierwszeństwo przed miejscowymi.

Wykłady kliniczne miewał Józef Frank w szpitalu Sióstr miłosierdzia, którego stan był opłakany; nieraz na jednem łóżku leżało po dwóch chorych, lub umieszczano ich na podłodze posypanej piaskiem; powietrze przy braku wentylatorów fatalne: przepisów dyetetycznych dla chorych zakonnice nie przestrzegały i same przygotowywały lekarstwa. Chorych bywało przeszło 150. Lekarzem tego szpitala był prof. Becu, po wyjeździe jego zagranicę zastępował go Dr Szymkiewicz, który szpital rzadko odwiedzał. Nieporządki w szpitalu zwróciły uwagę litewskiej Komisyi szpitalnej, która dla poprawienia istniejących stosunków zaprosiła na lekarza szpitala Józefa Franka; przyjął on tę posadę do powrotu prof. Becu bezinteresownie. Frank zabrał się do reformy szpitala i starał się wpłynąć na zakonnice, aby wprowadziły zmiany na lepsze; Siostry miłosierdzia nie chciały nic zrobić, tłumacząc się brakiem środków, pomimo, że posiadały dwa starostwa, przynoszące kilkanaście tysięcy rocznego dochodu. Zmusiło to Franka do szukania środków prywatnych i przy pomocy osób chętnych, a szczególnie żony Franka dano koncert i zebrano konieczne na początek środki, lecz i wówczas zakonnice nie chciały dokonać żadnych ulepszeń, powołując się na to, że cesarzowa matka, uznając ich działalność za odpowie-

dnią, prosiła o wysłanie 12 sióstr dla obsługiwania założonego przez nią szpitala w Petersburgu. Po długiej wojnie tylko dzięki wdaniu się biskupa wileńskiego i pod presyą opinii publicznej udało się Frankowi przeprowadzić reformy. Po tym zatargu wynikł nowy. Kiedy wojska rosyjskie po bitwie pod Austerlitz wracały przez Wilno, a było wielu chorych żołnierzy, główno-dowodzący armią generał Rimskij-Korsakow rozkazał oddać na szpital dawny (za czasów polskich) dom kadetów, darowany przez cesarza uniwersytetowi, w którym mieszkali profesorowie. Rektor przerażony mówił wtedy Frankowi, że w Rosyi nie można niczego być pewnym, bo co dziś dają, odbierają nazajutrz. Frank radził wystąpić z protestem, rektor się nie odważał. Wtedy Frank poszedł sam do generał-gubernatora, gdzie zastał wielu urzędników i szlachty i w obec całego zgromadzenia wyrzucał mu, że nie przeszło jeszcze dwóch lat od otwarcia Uniwersytetu i zatwierdzenia statutu przez Naj. Pana, w którym powiedziano, że domy Uniwersytetu są wolne od pomieszczenia wojska, a już go gwałcą, na cóż więc mogą liczyć cudzoziemcy, przybywający do Rosyi i ufając sile statutu uniwersytetu. Benningsen tłumaczył to rozporządzenie koniecznością wojenną, lecz wymawiał następnie Frankowi, że zwracając się do niego w tak ostry sposób publicznie postawił go w trudnem położeniu i okazał nieposzanowanie władzy. Frank przeprosił Benningsena i domy uniwersyteckie na ten raz zostały oszczędzone; inaczej obszedł się w rok potem ze Śniadeckim następca Benningsena Rimskij-Korsaków. Odwaga Franka i względy, okazywane dla niego przez generał-gubernatora, wzmocniły stanowisko jego w Uniwersytecie i w obec Polaków.

Pomimo znacznej praktyki, jaką zdobył Frauk ojciec w Wilnie w ciągu roku, nie mógł odmówić zaszczytnemu wezwaniu do Petersburga, gdzie otwierała się przed nim szersza arena działalności. Nie będę tu streszczać opisu jego pobytu w nadnewskiej stolicy, któremu Frank syn poświęca dużo miejsca, powiem tylko, że po czteroletnim pobycie Frank ojciec opuścił Petersburg i Rosyę.

Klinikę terapeutyczną po ojcu objął w Wilnie Józef Frank i prowadził ją przez lat 18. Przy badaniu chorych zalecał swoim uczniom, aby nie obarczali chorych całym szeregiem pytań, lecz aby pozwalali mówić samym, w ten sposób aby, znaleść wskazówki, w jakim kierunku ma być podjęte dalsze badanie. Każdy z uczniów musiał uzasadnić, dla czego dawał te, a nie inne zapytania. Aby zwalczać uprzedzenie do kliniki, przyjmowano tylko takich chorych, na których wyzdrowienie można było liczyć. Był to czas, kiedy w Europie panowała metoda leczenia puszczaniem krwi, co robiono nawet u zdrowych raz na rok. W r. 1805 Frank powiada jednak, że ani razu do tego środka nie uciekał się i w ogóle w Wilnie metoda ta miała wówczas mało zwolenników. Kiedy raz w klinice Frank kazał otworzyć żyłę choremu, studenci, z tem nie obyci, przerazili się, że umrze z osłabienia. O sposo-

bie swych wykładów i o swoich zapatrywaniach donosił Frank ojcu i zasięgał jego rady; ten chwaląc niejedno, zarzucał mu jednak nieraz, że skłania się ku empiryzmowi.

W tym czasie wrócił z podróży prof. Becu i objął wykłady fizyologii i patologii. Zewnętrznie przypominał prof. Becu kwakrów, mówił dobrze po angielsku; przywiózł list, bardzo dla siebie pochlebny, od słynnego wówczas wynalazcy szczepienia ospy Jennera.

Po nieszczęśliwej dla Rosyi bitwie pod Austerlitz zapisuje Frank z oburzeniem na niewdzięczność wobec cesarza Aleksandra, że Polacy profesorowie zebrali się u rektora ks. Strojnowskiego, aby wypić zdrowie Napoleona, tylko ks. Poczobut nie przybył, za co go Frank chwali.

Frank co niedzielę zbierał u siebie na herbacie profesorów, literatów i inteligentniejszych słuchaczów dla wspólnego czytania i debatowania w sprawach naukowych. Ojciec w listach przestrzegał syna, aby te zebrania nie przekształciły się w klub polityczny, co mogło by go skompromitować. »Polakom« powiada »nie można ufać, są oni niezadowoleni z rządu rosyjskiego, jak nie byli zadowoleni z własnego i nigdy nie będą z żadnego, gdyby nawet sam archanioł Gabryel zstąpił z nieba, by nimi rządzić«. Ponieważ biblioteka uniwersytecka nie posiadała najniezbędniejszych podręczników lekarskich, przeto 3 razy w tygodniu pozwalał Frank zbierać się uczniom w swem mieszkaniu i korzystać ze swej własnej biblioteki.

W dniu urodzin cesarza Aleksandra I. 12 (24) grudnia 1805 r. zaprosił Frank do siebie na obiad wszystkich profesorów, wielu urzędników i lekarzy, znanych w mieście chirurgów i farmaceutów i dla upamiętnienia dnia tego przedstawił obecnym projekt Towarzystwa lekarskiego. Wszyscy go zaaprobowali i statut został posłany cesarzowi do zatwierdzenia. Pierwszymi członkami-założycielami zostali obecni na zebraniu: Jędrzej Śniadecki, August Becu, Jan Lobenwein, Ferdynand Spitznagel, Jan Braun, Eljasz Enholm, Grzegorz Gutt, Herz Heiman, Jakób Liboszyc, Andrzej Matusewicz, Jan Schlegel, Jakób Szymkiewicz, Jan Wolfgang i Karol Wagner. W ten sposób dzięki Frankowi powstało najstarsze polskie Towarzystwo lekarskie, a pierwsze w Rosyi, które pomimo zmienności losu przeżyło Uniwersytet wileński, położyło wielkie zasługi dla nauki i kraju i dotąd przetrwało, zachowując świetną tradycyę Uniwersytetu. W tym samym czasie zaczęła wychodzić w Wilnie gazeta literacka wydawana przez Grodka, do której Frank pisywał artykuły popularne z medycyny, lecz, nie podtrzymana przez Uniwersytet i społeczeństwo, prędko upadła.

W skutek nieporozumień, wynikłych przy wyborze protegowanego przez rektora Strojnowskiego kandydata na katedrę mineralogii Szymonowicza musiał ks. Strojnowski z rektorstwa ustąpić; w tymże czasie poszedł na emeryturę astronom ks.

Poczobut, a na jego miejsce wybrany został emerytowany profesor Uniwersytetu krakowskiego Jan Śniadecki, starszy brat Jędrzeja. Zbyt są znane zasługi Jana Śniadeckiego, aby powtarzać o nim niepochlebne sądy Franka. Nie odmawiając Janowi Śniadeckiemu rozumu i nauki, twierdzi Frank, że nad wszystkiem górowała u niego pycha, nawet zarzuca mu zbytni patryotyzm. Po Strojnowskim po myśli Czartoryskiego, wybrany został większością na rektora nowomianowany Śniadecki. Niechętnym jest Frank i dla kuratora ks. Czartoryskiego, który nie wszystkie projekty jego co do zmian w Uniwersytecie aprobował.

Ponieważ ówczesny minister spraw wewnętrznych hr. Koczubej skarżył się raz przed Frankiem, że petersburska Akademia medyko-chirurgiczna i Uniwersytet moskiewski mało dostarczają lekarzy do armii, floty i służby cywilnej, a sprowadzanie z zagranicy jest za kosztowne i bezcelowe, gdyż cudzoziemcy nie znają rosyjskiego języka, przeto Frank przedstawił rządowi projekt urządzenia przy Uniwersytecie wileńskim konwiktu dla studentów medyków, utrzymywanych na koszt skarbu. Minister początkowo wątpił, ażeby Polacy mając wstręt do służby rosyjskiej wstępowali do konwiktu, jednakże projekt przedstawił cesarzowi, a ten go zatwierdził. Ks. Czartoryski był na razie projektem zachwycony, lecz zmienił zdanie dowiedziawszy się, że konwikt ma zależeć od gubernatora cywilnego i ministra spraw wewnętrznych »Spodziewał się tego« powiada Frank »bo dobrze znałem nasz uniwersytet, bym się łudził, by on chciał zaprowadzić konieczny porządek i dyscyplinę, a przytem przewidywałem, że niechętnie przygotowywanoby młodzież polską do służby rosyjskiej i uczono rosyjskiego języka«. Frank licząc na to, że go zamianują przełożonym konwiktu, co się też i stało, nie wyznaczył dla przełożonego pensyi.

Inna, o wiele ważniejsza propozycya Franka nie została uwzględnioną, a mianowicie, aby wywiezione za czasów Suworowa z Warszawy biblioteki publiczne, szczególnie Załuskich, zostały oddane Uniwersytetowi wileńskiemu. Minister odpowiedział na tę propozycyę, że cesarz chętnie by to uczynił, gdyby podobnej darowiznie nie stały na przeszkodzie pewne okoliczności; przedewszystkiem wiele osób, mających przy bibliotekach posady, szczególnie francuscy emigranci, utraciliby środki do życia a inicyatorowi projektu przysporzyło by to wiele wrogów. Innym razem wyłożył Frank hr Koczubejowi znaczenie reformy więzień systemu Howarda, na co Koczubej odrzekł, że więzienia są hańbą Rosyi, lecz mało może na to poradzić.

W r. 1805 Frank odwiedził ojca w Petersburgu. miał z nim audyencyę u cesarza i zaszczycony został zaproszeniem na obiad. Cesarzowa matka zapytywała Franka o jego »podróże«, książkę napisaną po francusku, która miała wielkie powodzenie, o zakłady dobroczynne wileńskie i o zatarg Franka z Siostrami miłosierdzia. Ponieważ Frank wiedział, że i cesarzowa nie była za-

dowoloną ze sprowadzonych z Wilna zakonnic, więc zapytany odparł, iż najlepsze z nich wybrano do szpitala J. C. Mości. Na to cesarzowa powiedziała: »Jeżeli te są najlepsze, to wyobrażam sobie, jakie nieznośne są wileńskie, skoro i moje do niczego«. W Petersburgu Józef Frank na życzenie cesarzowej matki zwiedzał cały szereg zakładów dobroczynnych i szpitali, któremi się cesarzowa opiekowała i następnie musiał jej zdać sprawę z braków, które mu wpadły w oko, jak n. p. że w szpitalach wojskowych łóżka są nie proporcyonalnie krótkie do wysokiego wzrostu rosyjskich żołnierzy. Pani Frankowa, bawiąc z mężem w Petersburgu, bywała też na dworze carskim, gdzie kilka razy śpiewała, akompaniując sobie na klawikordzie. Pewnego razu wywiązała się sprzeczka pomiędzy p. Frankową a cesarzem, czy język polski, czy rosyjski bardziej się nadaje do śpiewu. Cesarz oddawał pierwszeństwo rosyjskiemu, a pani Frankowa broniła polskiego, zdanie swe opierając na tem, że w języku rosyjskim większość wyrazów ma akcent na ostatniej zgłosce, co czyni go podobnym do francuskiego, który tak mało się nadaje do śpiewu, gdy wyrazy polskie mają akcent na zgłosce przedostatniej i przez to przypominają język włoski. Dla poparcia swego twierdzenia zaśpiewała p. Frankowa po polsku. Cesarz ze zwykłą sobie galanteryą zakończył spór komplementem, zwróconym ku śpiewaczce.

W Petersburgu Frank poznał wielu lekarzy i osób wysoko położonych, pomiędzy innymi szambelana Józefa Augusta hr. Ilińskiego, marszałka szlachty wołyńskiej, który za czasów Pawła przyczynił się do uwolnienia z więzienia Kościuszki, Niemcewicza i innych. Radził się on Franka w sprawie założenia w kwitnących swych dobrach wołyńskich w Romanowie instytutu głuchoniemych pod kierownictwem słynnego Eichne z Berlina.

Na wiosnę w r. 1806 wojska, powracające z pod Austerlitz, zawlekły do Wilna tyfus, który pod jesień wybuchł z wielką siłą, a mianowicie za miastem w niezamożnym klasztorze Maryawitek, które trudniły się wychowywaniem neofitek. Klasztor ten otaczał cmentarz, na którym grzebano zmarłych przywożonych ze szpitali i więzień. Wszystkie prawie zakonnice i neofiitki zachorowały obłożnie i kilka tylko pozostałych czuwało nad choremi, upadając ze znużenia. Położenie w klasztorze było rozpaczliwe przy braku żywności i drew. Frank, posiadając nieco środków, zebranych na cele filantropijne, mógł częściowo tylko przyjść im z pomocą, a licząc na współudział biskupa udał się do niego. Biskup przyjął Franka bardzo niechętnie, wówczas Frank zagroził, że uda się do generał-gubernatora, prosząc ażeby na rzecz klasztoru św. Stefana opodatkował bogatsze klasztory wileńskie. Sam tymczasem wziął się Frank energicznie do dzieła, urządził składki po mieście i prędko dzięki ofiarności chore klasztorne we wszystko zaopatrzono i zorganizowano opiekę nad 30 choremi; z zakonic umarła tylko jedna.

12. grudnia 1806 w dzień urodzin cara, odbyło się uroczyste otwarcie Towarzystwa lekarskiego przy licznym udziale publiczności w obecności generał-gubernatora. Frank przeczytał ukaz cesarski, który wszyscy wysłuchali stojąc, a następnie ustawę towarzystwa. Śniadecki wygłosił po polsku mowę o pożyteczności Towarzystw lekarskich, a Lobenwein miał odczyt »O wakcynie«. Wyboru na przewodniczącego Frank nie przyjął, pozostawiając sobie urząd sekretarza; prezesem wybrany został Jędrzej Śniadecki, a wiceprezesem Lobenwein. Polacy więc i Niemcy byli reprezentowani w zarządzie towarzystwa w równej mierze. Frank zakończył uroczyste posiedzenie odczytem o zakładach naukowych w Wilnie dla wykazania stosunku medycyny do innych nauk. W gorących słowach złożył hołd zasługom astronoma ks. Poczobutta, który opuszczając uniwersytet po 42-letniej pracy i dojściu do szczytu sławy, znalazł godnego siebie następcę w osobie Jana Śniadeckiego, a więc »pochodnia zapalona przez Kopernika nie zagaśnie w jego ojczyźnie«. Słowa te wywołały gorącą owacyę dla mowcy, a obecny na posiedzeniu bawiący w Wilnie wizytator szkół hr. Ludwik Plater podbiegł do Franka i gorąco go uścisnął [2]).

W r. 1807 Frank ukończył druk drugiego tomu swych podróży, napisał kilka rozpraw akademickich, o interesujących spostrzeżeniach, dostarczonych przez klinikę i zaczął drukować w Lipsku roczniki »Acta instituti clinici Cesareae Universitatis Vilnensis« dedykowane kuratorowi Uniwersytetu. Frank, dotąd wielki zwolennik systemu Johna Browna, szeroko jeszcze wówczas w medycynie panującego, w rocznikach swych wyrzeka się go. W rocznikach tych znajdujemy opis kliniki, sposobu nauczania praktykowanego przez Franka, próbę fizyczno-medycznej topografii Wilna, dalej spostrzeżenia chorób nagminnych i opis najbardziej interesujących. Wiele z prac tych zostało pochlebnie przyjętych, a niektóre przetłumaczono na język niemiecki.

Tegoż roku dokonywa Frank wielkiego dzieła dla dobroczynności Wilna, które go przeżyło i dotąd istnieje, a było niem rozszerzenie powstałej z jego inicyatywy pomocy lekarskiej »Clinicum ambulatorium«, które weszło jako osobny dział do nowo powstałej instytucyi. Przy gorącym udziale biskupa Kossakowskiego Frank stwarza dla Towarzystwa statut. Zadaniem Towarzystwa było leczenie chorych, opieka nad dziećmi i starcami i dostarczanie pracy. Środki potrzebne zdobywa Frank to drogą koncertów, na których śpiewa żona jego, to znowu zapomocą

---

[2]) Szczegóły o otwarciu Towarzystwa Wileńskiego zawarte są w pracach: W. Zahorskiego: »Zarys dziejów Cesar. Tow. Wileń.« 1898 i J. Bielińskiego: »Stan nauk lekarsk. za czasów Wil. Akad. Medyko-Chirurg.« Warszawa 1889.

składek, które hojnie napływają. Szczególnie przyczynił się do powstania instytucyi młody wówczas ks. Dominik Radziwiłł, darowując stary pałac Radziwiłłowski z obszernym placem, i pacyentka Franka, bratowa biskupa, 80-letnia wdowa po hetmanie Kossakowskim, powieszonym w r. 1794.

Wojenne niepokoje odbijały się silnie na stanie Wilna, a razem z tem i na uniwersytecie. Po bitwie pod Preussisch-Eylau mnóstwo chorych i rannych napłynęło do miasta i znowu sprawa ich rozmieszczenia była na porządku dziennym. Uniwersytet powinien był uprzedzić rząd, proponując na szpital część swych zabudowań. Tego jednak nie zrobiono, sam więc generał-gubernator zagarnął jeden dom, a gdy prof. Malewski nie dość prędko usunął z niego mieszkańców, zagroził mu Sybirem. Ponieważ na szpitale wojskowe zabierano domy i klasztory w śródmieściu, przeto Towarzystwo lekarskie, za inicyatywą Franka, udało się do generał-gubernatora z przedstawieniem o mogącem grozić miastu niebezpieczeństwie przez rozszerzenie chorób zakaźnych. Śmiałość tej interwencyi i naruszenie pewnych form w podanem piśmie doprowadziła Korsakowa do wściekłości. Zawezwał Śniadeckiego, jako prezesa Towarzystwa, a gdy ten chciał się tłumaczyć, zagroził mu zsyłką i za karę przeznaczył jako zwykłego lekarza do jednego ze szpitali urządzonych w mieście. Tu wkrótce zaraził się Śniadecki i zachorował na tyfus, pozostając pod opieką lekarską Franka. Chociaż na podaniu był podpis i Franka, jako sekretarza, Korsakow ukrył swą niechęć do niego, nie chcąc wchodzić w zatarg z synem nadwornego lekarza monarchy. Choroby zakaźne coraz więcej się szerzyły; z inicyatywy Franka i klinika jego została zamieniona na szpital wojskowy, w którym studenci pełnili służbę felczerską. Satrapa litewski nie uniknął jednak starcia się z Frankiem; dla Franka było ono mniej groźne, co zawdzięczał on stosunkom w Petersburgu i listowi, zalecającemu z woli cesarskiej grzeczne obchodzenie się z profesorami.

Niedługo zdarzył się znowu wypadek, który wywołał starcie uniwersytetu z Korsakowem. W okolicach Słonima wybuchła epidemia dyzenteryi. Korsakow rozporządził, aby uniwersytet wysłał lekarza, co uwzględniono, a następnie, aby mu dano do pomocy studentów. Konwikt rządowy jeszcze nie byl otwarty, a więc Korsakow domagał się wysłania studentów, pozostających na własnym koszcie, a jeśli ci nie zechcą, siłą będą zmuszeni. Frank, oburzony tem, pisze do ojca, skarżąc się na naruszenie praw autonomii uniwersytetu. Obawiał się jednak, aby list nie został przejęty, gdyż otwieranie i czytanie listów było na porządku dziennym i tylko dzięki złym stosunkom Korsakowa z dyrektorem poczty, list doszedł nienaruszony.

Z pomiędzy zatargów, jakie miał Frank w gronie profesorskiem, szczególnie występuje zajście jego z Becu. Frank zwy-

kle pomagał swym uczniom w pisaniu rozpraw inauguracyjnych, które ostro krytykował Becu. Jeden z lepszych uczniów napisał rozprawę, mającą na celu obalenie metody Browna, leczenia wszelkich krwotoków płuc zapomocą środków podniecających. Becu odniósł się do rektora z żądaniem wykreślenia pewnych ustępów z rozprawy. Rektor zwrócił się do Franka z tą propozycyą dowodząc, że wadą młodzieży polskiej jest zarozumiałość i chełpliwość, z którą należy walczyć i że sąd o Brownie i jego wyznawcach może jest i słuszny, lecz zbyt ostry i rażący w ustach młodego ucznia. »Cóż mi pozostawało« — powiada Frank — »jak nie ustąpić wobec argumentu o wadzie narodowej, od której i pan rektor nie był wolny« (?). »W swych wykładach« — mówi Frank w pamiętnikach — »wszędzie, gdzie medycyna styka się z naukami moralnemi i fizycznemi starałem się obudzać poszanowanie dla religii i władzy, aby nie mogli nam robić zarzutu, że uczymy młodych lekarzy, by patrzyli na człowieka, jako na wytwór natury nie złączony z podobnymi sobie węzłami socyalnymi. W wykładach starałem się przedstawić naukę w całej objętości, przytem podawałem tylko fakta, wystrzegając się hipotez«.

Krup był już znany jako choroba lekarzom wileńskim, a prof Matusewicz napisał nawet o tej chorobie artykuł, drukowany w »Dzienniku wileńskim«. Publiczność dowiedziała się z gazet że z tej choroby w r. 1807 umarł syn Ludwika Bonapartego króla Holandyi, a Frank zaznajamia z nią ogół w artykułach do »Kuryera wileńskiego«. W gazecie tej początkowo drukowano sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa lekarskiego, lecz następnie przekonał się Frank, że należało je umieszczać tylko w pismach lekarskich, ażeby nie dawać publiczności sposobności do wtrącania się do spraw czysto fachowych.

Mówiąc o swych chorych i przypadkach śmierci nie ra wspomina Frank, że męczyła go niepewność, czy nie popełni błędu w leczeniu, a te udręczenia miał przez całe życie.

Czynna natura Franka nie zadowalnia się pracą w Towarzystwach lekarskiem i dobroczynności. Otwiera on jeszcze instytut wakcynacyi, mający na celu rozpowszechnienie szczepienia ospy w całym kraju. W zakładzie robiono bezpłatnie, a ch rurgom i lekarzom odsprzedawano szczepionkę za małą opłat W ustawie instytutu wymieniono, że szczepionka powinna by brana od dzieci zdrowych i urodzonych ze zdrowych rodziców »wolnych od kołtuna i innych udzielających się chorób«. Oprócz kierownika instytutu, Franka, był osobny dyrektor, adjunkt i 4 pomocnicy ze skarbowego konwiktu przy uniwersytecie. Według osobnego paragrafu ustawy każdy szczepiony otrzymywał poświadczenie od instytutu z zaręczeniem, że nie zachoruje na ospę naturalną i jakoby w czasie bytności Franka w Wilnie nie by podobnego przypadku pomimo istniejących epidemii ospy. Instytut wakcynacyi otwarto uroczyście 17 maja w dzień urodzin Je

nera, w pięć lat po takimże obchodzie na cześć Jennera w Londynie, na którym był Frank obecnym. Przy otworzeniu instytutu w Wilnie Frank powiedział w mowie swej: »Znając dobroczynne instytucye Anglii sądziłem, iż nie ma narodu, któryby chciał i mógł tyle robić, co Anglicy, teraz przekonuję się jednak, jak dobroczynnym jest naród polski i nikt nie dopatrzy się w tem pochlebstwa (»prawda, prawda« zawołał generał-gubernator), jeżeli powiem, że nie można wskazać innego miasta, któreby przy nie wielkiej ilości mieszkańców dało tyle na cele dobroczynne, co Wilno przez lat kilkanaście«.

Wkrótce potem Dr Feliks Bartalozzi, lekarz włoski, zamieszkały od dłuższego czasu na Podolu, przyjechawszy do Wilna dla poznania jego instytucyi oświatowych i dobroczynnych, był niemi tak zachwycony, iż powiedział, że Wilno zasługuje na to, aby w niem spoczęły zwłoki największego filantropa Johna Howarda. Ten wielki filantrop, reformator więzień, szpitali i zakładów dobroczynnych umarł na dżumę podczas podróży w Chersonie w r. 1790, gdzie znajdowała się jego opuszczona mogiła. Zapalił się Frank na razie do projektu przeniesienia szczątków Howarda do Wilna, uważając że »cała Europa przyklasnęłaby hołdowi, złożonemu pamięci wielkiego człowieka«, lecz prędko musiał ochłonąć, tem więcej, że przewiezienie zwłok i wzniesienie odpowiedniego pomnika byłoby połączone z olbrzymim kosztem. Jeżeli ten projekt nie doszedł do skutku, to natomiast inne, realniejsze, w których czynny brał udział Frank, uwieńczyło powodzenie, a mianowicie: gabinet fizyczny otrzymał znaczną liczbę przyrządów, zakupiono górę przylegającą do ogrodu botanicznego, skończono budowę oranżeryi kosztem 7·000 rubli, wreszcie cesarz ofiarował 50 tys. rubli na budowę teatru anatomicznego i t. d. W tymże roku doszła Franka pomyślna wiadomość, że udało mu się polepszyć położenie studentów, pozostających na koszcie skarbowym, natomiast niemile dotknął go zatarg z Uniwersytetem w sprawie wykładów. Profesorowie byli obowiązani mieć 6 godzin wykładów tygodniowo; niektórzy z wydziału fizycznego i lekarskiego wykładali 4 razy tygodniowo, lecz po $1^1/_2$ godziny, przez co zyskiwali dwa dni wolne w tygodniu. Frank protestował przeciw temu dowodząc, że to jest ze szkodą słuchaczów, którym trudno skupić uwagę na wykładzie, trwającym dłużej niż godzinę i że związek pomiędzy lekcyami lepiej zachować przy wykładach krótszych, lecz codziennych; powoływał się przytem na zwyczaje przestrzegane w tym względzie na Uniwersytetach w Getyndze, Edynburgu, Jenie, Wiedniu i innych. Tylko w Paryżu z powodu znacznych odległości wykłady były dwugodzinne. Oprócz tego robił Frank pewne uwagi co do rozkładu wykładów porannych i popołudniowych uwzględniając rano przedmioty teoretyczne, wieczorem praktyczne. Uniwersytet te i inne propozycye Franka odrzucił; wówczas Frank, jako zastępujący rektora, przesłał swój protest do ministra, lecz i to pozo-

stało bez skutku. Znalazł się więc w położeniu nieprzyjemnem z podrażnioną miłością własną i mocno żałował, że na razie odrzucił parę propozycyi zaofiarowanych mu katedr w innych Uniwersytetach, lecz wówczas przywiązanie do Wilna go zatrzymało.

Mroźna zima r. 1809 powiększyła znacznie ilość ubogich chorych, Frank przy pomocy żony organizuje na ich korzyść szereg koncertów, które dały znaczny dochód. Pomimo mrozów występują zimnice przy zamarzniętych błotach, co według Franka dowodzi, że nie błota są przyczyną tych chorób. Z powodu drożyzny chininy podaje Frank chorym korę chinową, której doskonałe działanie wypróbował jeszcze w Pawii. Tłumnie zgłaszali się do Franka kołtunowaci, szczególnie cierpiący od zimna, a wielu z nich z owrzodzeniami charakteru rakowatego, co naprowadza go na myśl, że pomiędzy kołtunem a rakiem zachodzi pewien związek. Widząc jaką opieką cieszą się położnice w Anglii i we Francyi postanawia Frank i w Wilnie roztoczyć nad niemi opiekę. Udaje mu się to; przy pomocy ofiarności, szczególnie żony byłego generał-gubernatora, baronowej Beningsenowej i hetmanowej Kossakowskiej powstaje instytut macierzyństwa, stanowiący trzeci Wydział Towarzystwa Dobroczynności. Zadaniem instytutu było udzielanie opieki ubogim położnicom w ich mieszkaniach, pomoc lekarska i materyalna, opłata akuszerek, wzywanie lekarzy specyalistów i t. d. Początkowo projekt ten, jak i inne spotkał się z drwinkami i wiele pań nie chciało się zapisać na członków, ale kiedy Napoleon założył podobny instytut w Paryżu, nie było słów na pochwałę wileńskiego projektodawcy. Hr Ludwik Plater, drukując w »Dzienniku oświecenia publicznego« w Petersburgu sprawozdanie o Uniwersytecie wileńskim szczególnie wyróżnia działalność Franka.

Rząd rosyjski, potrzebując wciąż do służby lekarzy, sprowadza studentów niemieckich, a tych, którzy nie mogą poddać się egzaminowi jako niedostatecznie przygotowani, przysyła do Wilna, aby dopełnili swą wiedzę pod dozorem Franka. Daje to możność Frankowi wyjednania nowych środków dla kliniki i uzupełnienia w niej braków. Oprócz studentów przyjeżdżają lekarze z różnych stron słuchać wykładów Franka, a wielu z nich. zostaje następnie profesorami, jak Mudrow w Kazaniu. Nie mogąc wpływać na profesorów, by sumiennie spełniali obowiązki, stara się Frank zmusić studentów do pożytecznej pracy. Między innemi Herberski tłumaczy na polskie podręcznik anatomii Hempela, Wojniewicz fizyologię Prochaski, inny podręcznik Okena, jak należy dokonywać sekcyi zwłok. »Nietylko zachęcałem do nauki studentów« — powiada Frank — »ale starałem się zwalczać w nich wrodzone uprzedzenie do rządu rosyjskiego, które będzie nieszczęściem całego ich życia. Rosya przedstawia do karyery obszerne pole, na którem mogliby zużytkować swoje zdolności, a przez to zdziałać wiele dla chwały swojej ojczyzny, skoro będą uznani za najlepszych lekarzy. Przy tem

wpływałem, ażeby czuli wdzięczność dla cesarza i dla instytucyi, która ich przygarnęła«.

O ile rządy generał-gubernatora barona Benningsena były dla Uniwersytetu pomyślne, o tyle rządy następcy jego Rimskiego-Korsakowa bardzo ciężkie. Zmieniło się to na lepsze z mianowaniem Kutuzowa, który interesował się Uniwersytetem, ale nie chciał wywierać nań żadnego wpływu, ani wdzierać się w jego autonomię. W r. 1809 omawia Frank w liście do kuratora ks. A. Czartoryskiego cały szereg postulatów mających na celu ulepszenie porządków uniwersyteckich, począwszy od tego, że profesorowie zjawiają się na uroczyste obchody w rozmaitych strojach, w togach, mundurach, lub na mundury wkładają togi, lub zupełnie się nie zjawiają; studenci nie uczęszczają na wykłady, źle się na nich zachowują, a czasem staczają bójki. Pomiędzy wydziałami jedynie lekarski cieszy się lepszą reputacyą. W liczbie reform, które Frank uważał za konieczne i za warunek dalszej swej pracy w Wilnie, były następujące: 1) Funduszami uniwersyteckiemi powinna zarządzać osobna komisya, a nie rektor i profesorowie, którzy powinni zajmować się sprawami czysto naukowemi. 2) Rektor ma być mianowany na trzy lata. 3) Nowy rektor musiałby przedstawić nowy statut uniwersytecki do zatwierdzenia władzy. 4) Komitet, stanowiący dyrekcyę szkół, powinien zostać przyznany w statucie Uniwersytetu. W razie przyjęcia tych propozycyi i opracowania statutu Frank ofiaruje się na stanowisko rektora, zaręczając, że Uniwersytet w krótkim czasie zrówna się z najprzedniejszemi akademiami Europy i że duch jego ożywi kraj cały, a mieszkańcy będą go błogosławić. Ponieważ obowiązki rektora zmusiłyby Franka do wyrzeczenia się praktyki, wymagał podczas rektoratu większej pensyi. Stanowisko rektora Uniwersytetu wileńskiego różniło się od innych, gdzie rektor był wybierany na rok jeden i był tylko pierwszym pomiędzy równymi. Rektor wileński był naczelnikiem nie tylko Uniwersytetu, lecz oświecenia publicznego w 9 guberniach kraju, przewyższającego obszarem niejedno królestwo. Stanowisko rektora od założenia Uniwersytetu zajmowali biskupi i inne znakomite osoby, wybierani byli na trzy lata, a nieraz ponownie i na następne trzechlecia. Frank uważał siebie za całkiem przygotowanego do tego stanowiska i wylicza swe kwalifikacye, podnosi, że zna inne uniwersytety i przestudyował ich organizacye, uważa też siebie za znawcę miejscowych stosunków i za dostatecznie władającego językiem polskim. Na przedłożenie Franka odpisał książę Czartoryski, przytaczając argumenty na dowód, że właściwszem jest stosowanie się do form istniejącej organizacyi uniwersyteckiej. Czartoryski nie wątpi w to, że najlepsze chęci i gorące oddanie się sprawom Uniwersytetu nakłoniły Franka do napisania listu, przy czem zaznacza z powodu nadchodzących wyborów że w obec zasług Jana Śniadeckiego chciałby go widzieć ponownie rektorem. Zniechęcony, jak widać, tym listem do spraw uniwersyteckich

przestaje Frank uczęszczać na posiedzenia uniwersyteckie, a nie chcąc działać przeciw woli kuratora, nie bierze udziału w wyborach rektora; większością głosów ponownie zostaje wybrany Śniadecki.

W r. 1810 kilku młodych lekarzy zdawało egzamin dla uzyskania prawa praktyki w Rosyi. W tymże roku z powodu wyjazdu na czas dłuższy na praktykę do ks. Antoniego Radziwiłła, otrzymuje Frank od kuratora wymówkę, że bez pozwolenia władz wyjeżdżał, z przypomnieniem, iż będąc wymagającym wobec innych, jest zbyt pobłażliwym dla siebie. W ten sposób stosunek Franka z ks. Czartoryskim musiał się zaostrzyć.

Nadszedł r. 1812 ze wszystkimi niepokojami wojny, na którym kończy się drugi tom pamiętników. W początkach tego roku otrzymuje Frank awans i zostaje wysłany do Wiednia dla zaangażowania potrzebnych podczas wojny lekarzy i chirurgów; daje mu to możność odwiedzenia w Wiedniu ukochanego ojca. Przed wyjazdem podjął Frank wszystkie środki ostrożności, aby, jeżeli nieprzyjaciel wkroczy do Wilna. nie przyczynił mu wielkich strat. Srebro, bieliznę i meble oddał Frank na przechowanie znajomym, a część rękopisów i książek złożył w uniwersyteckim kościele św. Jana pod ołtarzem i w bibliotece uniwersyteckiej. Z żoną i małym podrzutkiem Wiktorem, którego wzięli na wychowanie, Frank opuszcza Wilno. Na tym ciekawym roku końsię drugi tom pamiętników.

Trzeci tom pamiętników rozpoczyna Frank opisem 1812 r., chociaż, jak już wspomnieliśmy, bawił wówczas z żoną w Wiedniu u ojca; śledzi jednak za biegiem wypadków w Wilnie. Opisuje pobyt wileński cesarza Aleksandra I., następnie opuszczenie Wilna przez Rosyan, wejście Francuzów z Napoleonem i odwrót »wielkiej armii«. Miasto przedstawiało przerażający widok. Zwycięzcy pastwili się nad zwyciężonymi. Jeńców francuskich zamykano w klasztorach i klinikach, głodząc ich. W gabinecie antomo-patologicznym mieli oni rzekomo pozjadać preparaty narządów ludzkich i wypić cały spirytus, w którym je konserwowano. W Wilnie i jego okolicach po ulicach i drogach walało się do 40 tysięcy trupów, najczęściej żołnierzy na śmierć zmarzniętych. Zachowały one położenie, w których je zastała śmierć lub którą nadali im przez swawolę ulicznicy. W obawie rozkładu trupów przy pierwszej odwilży i w obawie wybuchu epidemii polecił rząd nadzór nad grzebaniem ich Dr Becu, profesorowi policyi lekarskiej (?). Początkowo próbowano palić szczątki i jednego dnia spalono około 1000 trupów, lecz smrodliwy dym, jaki od tego powstał, zmusił do zaniechania tego sposobu. Zrzucano trupy do wspólnych fos, które Francuzi sami sobie wykopali. Za spełnienie tego udekorowano prof. Becu orderem Włodzimierza klasy IV. Prof. Niszkowski, chirurg, wracając pewnego dnia z kliniki, posłyszał głos na ulicy, wołający o pomoc i ujrzał opartego na długim sękatym kiju wyniszczonego i oberwanego

człowieka, istnego upiora. Poznał w nim dawnego znajomego, Assaliniego, chirurga naczelnego armii włoskiej. Niszkowski zaopiekował się nieszczęśliwym i kiedy ten przyszedł do zdrowia, ułatwił mu powrót do ojczyzny. Czas tych największych niepokojów Frank spędzał w Wiedniu, otoczony tkliwem przywiązaniem ojca. Pomimo wielu zalet charakteru miał stary Frank temperament łatwo się podniecający i w gniewie nie mogący się pohamować. Tak n. p. pewnego razu Frank zgromił swego wychowańca za złe zachowywanie się przy obiedzie; stary Frank broniąc dziecka, wpadł w taką wściekłość, że porwał ze stołu nóż i zamierzył się nim na syna. Milczenie i spokój Franka rozbroiło ojca, przykra ta scena nie popsuła na dłużej harmonii pomiędzy ojcem a synem. Stary Frank używał wielkiej wziętości w Wiedniu, leczył na dworze Habsburskim, udawały się do niego o poradę lekarską różne osoby panujące, bawiące w stolicy, rodzina eks-króla Neapolu Hieronima, brata Napoleona I, a Marya Ludwika, żona Napoleona, poleciła mu opiekę nad synem, małym księciem Reichstadzkim. Stosunek serdeczny, jaki się wytworzył pomiędzy starym Frankiem i jego królewskimi pacyentami, dały i naszemu pamiętnikarzowi sposobność do zapoznania się z tą sferą.

W maju r. 1813. został Frank wezwany przez rektora Jana Śniadeckiego na mocy rozporządzenia kuratora do Wilna, gdyż po całorocznem zamknięciu kliniki miały być otwarte. Frank z żoną i wychowankiem podążył przez Kraków, Warszawę do Wilna, a jego powrót był »tryumfalnym,« tem bardziej, że wyobrażano sobie, iż miał zwiastować pokój, lecz się mylono. Odwiedzali go znajomi i przyjaciele. Zastał on w Wilnie jeszcze wielu jeńców lekarzy i ułatwiał im powrót do ojczyzny. Niektórzy pozostali w kraju, a niemało z nich dobrze się zasłużyło swej nowo-przybranej ojczyźnie. Wpływ wojny odbił się ujemnie na stanie zdrowotnym miasta, rozwinęły się choroby zakaźne, gnilec, choroby narządu trawienia, choroby serca i naczyń, a nadto znaczna ilość zaburzeń układu nerwowego, których kilka historyi autor przytacza.

W r. 1814 otwarta została ponownie w Wilnie klinika chorób wewnętrznych, lecz dla braku środków tylko na 6 łóżek; Frank miał wtedy 40 słuchaczów. Po śmierci adjunkta kliniki, Dr Błaszczykiewicza, zastąpił go Wincenty Herberski, późniejszy profesor terapii. Tegoż roku na akcie uroczystym Uniwersytetu Frank miał dwa odczyty: 1) »O właściwościach kołtuna« i 2) O wpływie rewolucyi francuskiej na medycynę praktyczną«. Minister oświaty, zachwycony tymi odczytami, przedstawił je cesarzowi, a Petersburska Akademia medyko-chirurgiczna mianowała autora swym członkiem honorowym. Stosunek Franka z kolegami poprawił się wówczas i okazywano mu pewne względy. Teraz po wojnie wskutek zubożenia miasta i kraju trudniej szło Frankowi ze zdobywaniem środków na cele dobroczynne, przytem pani Frankowa głos już traciła. Towarzystwo lekarskie, zamknięte

podczas wojny, Frank ponownie wskrzesza i pobudza do czynności.

Nigdy — pisze Frank — śmierć pacyentów nie zmartwiła mnie tak srodze, jak śmierć Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej. Umarł »z porażenia rakowatego wnętrzności w dole brzucha w kwiecie wieku, osierocając żonę Salomeę i syna (Juliusza znakomitego poetę) i naznaczył mnie opiekunem sierot, przyczem w testamencie pisał o mnie w wyrazach tak serdecznych, że czytając je zalałem się łzami«.

Z rozpraw naukowych Franka korzystali najznakomitsi ówcześni historycy medycyny, a mianowicie Richter w Moskwie, Sprengel w Hali i Valentin w Nancy, a Mudrow, profesor medycyny praktycznej w Moskwie, czerpał materyał do swych wykładów klinicznych z dzieła Franka »Praecepta praxeos medicae universae«.

W r. 1815 Frank otrzymuje zaproszenie na katedrę medycyny praktycznej w Getyndze. W tymże roku wskutek intryg Lobenweina wydało ministeryum rozporządzenie o dymisyi rektora Jana Śniadeckiego i o zastąpienie go przez Lobenweina. Studenci, chcąc uczcić zasługi byłego rektora, postanowili urządzić uroczysty obchód, lecz kiedy przyszedł z Petersburga zakaz, szlachta wydała świetny bal, i w ten sposób całe społeczeństwo mogło uczcić zasługi Śniadeckiego. Zastępca rektora Lobenwein wywiązywał się dobrze ze swych obowiązków. Zaprowadził porządek w kancelaryi uniwersyteckiej, w klinice lekarskiej ustanowiono stałą ilość łóżek, jego staraniem urządzono klinikę chirurgiczną, położniczą, teatr anatomiczny i zakład weterynaryjny. Z pewną goryczą mówi Frank, że petersburska Akademia nauk zaliczyła do rzędu swych członków Bojanusa i Lobenweina, tymczasem nie uznano godnymi tego tytułu, »ani mego ojca, ani mnie«. »Frekwencya kliniki w tym roku była bardzo znaczną, zastosowywano różne sposoby leczenia, a zaufanie publiczności coraz bardziej się zwiększało. Gdy ktoś zapytał jednego z chorych, jak mógł się zgodzić, aby mu od »głuchoty reumatycznej« przypiekano skórę głowy żelazem rozpalonem, odrzekł, iż skoro wszyscy chorzy z kliniki wracają do zdrowia, pozwoliłby sobie nawet odciąć głowę, gdyby mu to poradzono. Oprócz pracy nad dziełem o chorobach układu nerwowego, Frank zredagował w tym roku kilkanaście rozpraw swych uczniów. Opowiada o leczeniu niektórych chorób, szczególnie o przypadku wodowstrętu, spotrzeganym u prezydenta Wołka, pokąsanego przez psa wściekłego. Chorego przywieziono ze wsi do miasta z objawami tej choroby. Frank puścił mu krew obficie i zastosował wielkie dawki rtęci. Wołk umarł na 7. dzień choroby. Pasierb chorego, patrząc na jego męczarnie, wyobraził sobie, że ma także wodowstręt; dostał drgawek i nie mógł przełykać. Po makowcu i głębokim śnie młodzieniec przebudził się zupełnie zdrowym.

Frank pisze też o niektórych ze swych uczniów. Homo-

licki, z powodu choroby zwolniony od egzaminu na doktora medycyny na mocy postanowienia fakultetu, następnie pozostaje przy Uniwersytecie. Zajął on, jak wiadomo, później katedrę po Franku. Inny z uczniów Franka, Chrzczonowicz, jako lekarz wojskowy niósł pomoc rannym pod Lipskiem, za co otrzymał order Włodzimierza i tabakierę złotą. Dr Hreczyna, stypendysta rządowy, był lekarzem na Kamczatce, a w owych czasach przejazd tak odległy dostarczył mu niemało przygód, które opisał [1]).

Frank wspomina o przyjeździe cesarza Aleksandra w r. 1815

---

[1]) Uniwersytet, a następnie Akademia medyko-chirurgiczna w Wilnie nietylko dostarczyła wielu lekarzy dla naszych dzielnic, lecz niektórzy z nich zajmowali wybitne stanowiska w Petersburgu, a nieraz uczniów szkoły wileńskiej spotykać można było w dalekich zakątkach Rosyi. Wszyscy onpopularyzowali imiona Franków i Śniadeckich i podtrzymywali sławę swei uczelni. Wzrastałem na Litwie, pamiętając jeszcze w dzieciństwie dobre, symjpatyczne postacie lekarzy wileńskich. Będąc studentem w medyczno-chirurgicznej Akademii w Petersburgu, zastałem tam jeszcze Henryka Kułakowskiego (ur. 1808 r.), ucznia i asystenta Jędrzeja Śniadeckiego, następnie profesora w Petersburgu, który po wysłużeniu emerytury został naczelnym lekarzem przy głównem Towarzystwie kolei żelaznych, Konstantego Balbianiego (ur. 1819 r.), emeryta, wice-dyrektora departamentu lekarskiego, który już po polsku zapomniał, zacnego filantropa Jerzego Kozłowskiego (zmarł 1875 r.), który jako owoc swej długoletniej pracy pozostawił kapitał, przynoszący dochodu 6 tysięcy rubli na stypendya dla Polaków, kształcących się w uniwersytetach rosyjskich, Rymkiewicza, długoletniego lekarza w dobrach ks. Wasilczykowa na Żmudzi. W Kijowie pamiętam profesorów emerytów, którzy tu przeszli po zamknięciu wileńskiej Akademii medyko-chirurgicznej: Karola Mirama fizyologa i zacnego Ignacego Fonberga chemika, który wykładał w Wilnie od 1822—1839 r., a następnie w Kijowie od 1840—1862. Znaną była odpowiedź Fonberga. dana cesarzowi Mikołajowi I na zapytanie, czy nie jest krewnym znanej cesarzowi rodziny; Fonberg miał odpowiedzieć, że nie, gdyż jest synem kowala z Białegostoku. Osiadłszy następnie jako lekarz praktyczny na Ukrainie, słyszałem o »ostatnich Mohikanach« szkoły wileńskiej, Nenckim, zamieszkałym w Zwinogródce, Franciszku Olechnowiczu w Białej Cerkwi; znałem Sylwana Bobińskiego. filareta i wygnańca, następnie długie lata lekarza w Horodyszczach, Mikołaja Żuka, wychowańca szkół bazyliańskich w Połocku, później przez lat 40 lekarza w dobrach hr. Potockich w Burzance. Pewnego razu, przed laty będąc wezwany do chorego w żydowskiem miasteczku, zaszedłem do kramiku, ażeby coś kupić; zawinięto mi sprawunek w bibułę z łacińskim drukiem. Zainteresowałem się tem; objaśniono mnie, że żydzi nabyli bibliotekę po zmarłym lekarzu Żuku na makulaturę. Znaczną jej część zniszczono. W resztkach, które mi się udało uratować od zagłady, znalazło się wiele rzeczy wartościowych i białych kruków, a pomiędzy rachunkami gospodarczymi wychowania licznej rodziny Żuków i spostrzeżeniami pogody znalazło się dzieło Józefa Franka »Praxeos medicae universae percepta« . Szczególnie mnie zajęło 8 grubych tomów oprawnych, zawierające notatki Żuka, z wykładów profesorów wileńskich: Rymkiewicza, Homolickiego, Herberskiego, Porcyanki i innych z lat 1835—1838. Książki z biblioteki Żuka złożyłem przed kilku laty w darze Towarzystwu przyjaciół nauk w Wilnie. I. T. H.

do Wilna. Bardzo trudne było wobec cesarza położenie tych profesorów, którzy niedawno przedtem udawali się w delegacyi do Napoleona, jak bracia Sniadeccy i inni, widząc w cesarzu Francuzów zbawcę Polski. Profesorowie Niemcy, jak Bojanus i Lobenwein, chcąc okazać przywiązanie do rządu rosyjskiego, siedzieli w Petersburgu, gdzie knuli intrygi przeciw swemu wrogowi, Janowi Śniadeckiemu. Wielkie było zdziwienie, kiedy przy przedstawieniu się cesarz był bardzo łaskawy dla Sniadeckiego; Frank to przypisuje wpływowi Czartoryskiego na Aleksandra.

Rok 1816 był dla Uniwersytetu bardzo fatalny. Umarł akuszer prof. Matusewicz; jego miejsce zajął Mikołaj Mianowski, później ostatni dziekan Wydziału lekarskiego przed zamknięciem Uniwersytetu. W tymże roku umarł profesor fizyologii Jan Henryk Abicht, lecz największą stratą dla Uniwersytetu była nagła śmierć zdolnego, wielce sympatycznego chirurga, Jana Fryderyka Niszkowskiego, którego Frank gorąco opłakiwał, a mówiąc o jego następcy przypominał słowa ojca, że łatwiej jest znaleść dziesięciu profesorów medycyny klinicznej, niż jednego chirurga. Wobec tego na propozycyę Franka, Wydział lekarski zgodził się profesorowi chirurgii ofiarować znaczniejszą pensyę. Na kandydatów zostali przedstawieni Rust z Berlina i Assalini z Monachium. Lecz kiedy kandydatura ich się nie powiodła, zwrócono się do prof. Buscha w Petersburgu, a ten polecił swego ordynatora Wacława Pelikana, który ogłosił pracę »o anewryzmach« i dokonać miał 105 wielkich operacyi chirurgicznych, a w ich liczbie 15 litotomii. Pelikan, chociaż z urodzenia Czech, lecz podawał się za Polaka [2]). Był on synem kapelmistrza orkiestry, sprowadzonego przez hetmana Ogińskiego. Ponieważ nie rościł pretensyi do większej pensyi, szala przechyliła się na jego korzyść. Stary Frank nie pochwalał wyboru, gdyż Pelikan był uczniem Buscha w Petersburgu, »z którego szkoły mieli wychodzić rzeźnicy, lecz nie chirurdzy«.

Śmierć Niszkowskiego najbardziej odczuł Mianowski, po

---

[2]) Kiedy po wypadkach 1863 r. wydalano ze wszystkich stanowis w kraju Polaków, a w tej liczbie i lekarzy, wówczas dziad mój po matc Adam Fischer, Dr med. i chirur. Uniw. wileń., lekarz miejski wileński o r. 1828—1840, a od czasu utworzenia gub. Kowieńskiej akuszer i inspekto zarządu lekarskiego w Kownie, otrzymał w Kownie również dymisyę. Prc ponowano mu albo dymisyę lub posadę w głębi Rosyi. Pamiętam, jak w rok 1867 był w Petersburgu w swych sprawach i zwracał się do ówczesneg dyrektora departamentu medycznego, Pelikana. Na urzędowem przyjęciu Pe likan zapytał go: »Cztoże goniat Was« (Wypędzają Was), następnie zapre sił dawnego ucznia do siebie na obiad, z rozrzewnieniem wspominał dawn czasy wileńskie, mówił o miejscach i ludziach, o niechęciach do niektóryc swych współkolegów. Był bardzo serdeczny, lecz rozmawiał po rosyjsk Synowie i wnuki Pelikana byli Rosyanami, a prawnuki należą do oboz skrajnych czarno-secińców. I. T. F

nieważ wszystkie cięższe operacye kobiece jemu polecał, a obecnie poczuł, zdaniem Franka, swą nieudolność. Za namową Franka rzucił wszystko i nie prosząc, ani nie czekając urlopu, udał się do Wiednia do Boera dla wydoskonalenia się w chirurgii.

Tymczasem zmiany zaszłe w Ministerstwie oświaty wpłynęły na Uniwersytet. Po hr. Razumowskim ministrem został ks. Golicyn. Myślano, że rektorem ponownie zostanie Jan Śniadecki, tymczasem kurator powoływał Franka, namawiając profesorów, aby postawili jego kandydaturę. Lecz kiedy Frank kategorycznie odmówił, tłómacząc się licznemi zajęciami pedagogicznemi, pracą naukową i wreszcie praktyką, która jedynie mogła zabezpieczyć mu spokojną starość, wtenczas obrano rektorem Szymona Malewskiego, profesora prawa przyrodzonego i ekonomii politycznej. Malewski naukowo nie pracował, słynął ze skąpstwa i przysłowiowego nieochędostwa, lecz posiadał wiele sprytu praktycznego, był łagodnego charakteru, ze wszystkimi żył w zgodzie, stojąc po za partyjnemi intrygami, a doskonale znał sprawy uniwersyteckie, spełniając początkowo urząd sekretarza Uniwersytetu, a od r. 1816—1822 rektora. Za czasów Malewskiego Uniwersytet wileński doszedł do największej świetności, a pod względem słuchaczy był najliczniejszym. Jaką opinią cieszył się Uniwersytet u władz rządzących, dowodzi przypadek następujący. Prof. Kilian z Würzburga, porzuciwszy Uniwersytet, pojechał szukać szczęścia do Petersburga i tam wkrótce umarł, pozostawiwszy 18-letniego syna bez środków. Syn ten, pokonawszy wszystkie trudności, zakradł się do ogrodu pałacowego i upatrzywszy chwilę, kiedy cesarz Aleksander wyszedł na przechadzkę, zwrócił się do niego, błagając, aby dał mu możność powrotu do Niemiec. Trafiwszy na dobry humor cesarza, uzyskał środki na kształcenie się w jednym z uniwersytetów, lecz nie w niemieckim, gdzie się młodzi ludzie, zdaniem cesarza, psuli. »Może w Dorpacie« zapytał Kilian. »Nie« odparł cesarz, »niezbyt wysoko cenię profesorów medycyny w tym uniwersytecie, pojedziesz do Wilna, tam właśnie kwitnie nauka«.

Klinika Franka szła doskonale. Ciekawe jest wyliczenie chorób, które tam były leczone, jak n. p. »trąd w połączeniu z kołtunem«, »ostra woda w głowie wyleczona, gdyż znalazła odpływ przez ucho«. Najdłużej zatrzymuje się Frank na opisie wypadku katalepsyi, który był przedstawiany przed całym Wydziałem lekarskim ze Śniadeckim na czele. W tym czasie kwitł w Wilnie magnetyzm zwierzęcy; robili z nim doświadczenia młodzi lekarze, w kołach towarzyskich, wreszcie różni znachorzy i jasnowidzący, wyzyskujący publiczność. Największej sławy pod tym względem używał niejaki »Antoszka«, który miał rozpoznawać choroby przez dotknięcie się ręki chorego i zalecał »skuteczne« cudotwórcze lekarstwa. Właściciel szynku, mieszkający obok tego jasnowidzącego, dorobił się znacznego funduszu, praktyka Antoszki stała się groźną konkurentką dla lekarzy, a nazwisko jego zy-

skało taki rozgłos, że znakomity Hufeland w Berlinie zasięgał o tem wiadomości u Franka.

W r. 1816 wygnani zostali Jezuici z obu stolic i osadzeni na Białorusi, obawiano się bowiem prozelityzmu Rosyan na katolicyzm. Były to czasy reakcyi, zawarcia świętego przymierza, powstania w Wilnie Towarzystwa biblijnego na wzór petersburskiego, na którego czele stanął generał-gubernator Korsakow. Wznowiono lożę masońską, która już istniała w Wilnie w drugiej połowie XVIII w; filarami jej byli Groddek, Saunders i Mianowski. Do stowarzyszeń tych nie udało się wciągnąć Franka. Trzeźwego umysłu jego nie porywały idee, których realne cele nie były mu jasne, »a zresztą« — powiada — »nie miałem czasu na to, a co do dobroczynności, to wolałem ją prowadzić na własną rękę, niż w stowarzyszeniach, których ukrytych celów nie poznałbym nigdy«. Ucieszyła wielce Franka wiadomość, otrzymana od ojca, że Uniwersytet kazański, któremu oń ofiarował swą bibliotekę, przysłał mu dyplom na członka honorowego, a krakowskie Towarzystwo literackie przysłało dyplom na członka rzeczywistego, podpisany przez Walentego Litwińskiego, rektora i prezesa, oraz przez prof. Pawła Czajkowskiego, sekretarza.

W r. 1817 otrzymuje Frank urlop i odwiedza Wiedeń, gdzie ku ogólnemu zdumieniu uczęszcza na wykłady profesora oftalmologii Beera, o którego wykładach z zachwytem się wyraża, podnosząc, że nie spotkał nigdy takiego zapału do pracy, jak u niego. Beer był też mistrzem jako operator. Wspomina też Frank o innym okuliście wiedeńskim, Prochasce, słynącym również z mistrzowsko dokonywanych nastrzykiwań ciała ludzkiego, nabywa więc u niego kolekcyę preparatów anatomicznych dla Wilna [1]). Stara się też Frank o wysłanie adjunkta Herberskiego do Wiednia dla specyalizacyi w okulistyce, wykazując potrzebę otwarcia w Wilnie kliniki ocznej. Wszystkie te propozycye Franka Czartoryski aprobował, wyjąwszy założenia kliniki okulistycznej, pozostawiając to przyszłości. W rozmowie z Frankiem dziękował mu Czartoryski za energię i pracę dla Uniwersytetu, przytem prosił z odpowiednim gestem, ażeby i nadal »ożywiał fakultet nietylko własnym przykładem, ale dając szturchańce swoim kolegom«. Na ostatniej stacyi przed Wilnem w Rybiszkach spotkało powracającego Franka kilkudziesięciu słuchaczy i w ten sposób uczciło kochanego profesora. Po powrocie zastał już Frank w Wilnie nowego profesora chirurgii, Pelikana. Był to człowiek

---

1) W Zakładzie Uniwersytetu kijowskiego przechowują się dotąd ze zbiorów Wileńskich cenne preparaty Prochaski, Siemiaszki, a szczególnie prof. Bielkiewicza. W uznaniu zasług Bielkiewicza, jako twórcy i założyciela anatomicznych zbiorów, Wydział lekarski z inicyatywy prof. Wl. Beca w Kijowie ozdobił przed laty salę biustem znakomitego wileńskiego anatoma (ur. 1798, zmarł w r. 1840 w Wilnie). I. T. H.

26-letni, przyjemnej powierzchowności, wykładał dobrze, lecz większość operowanych umierała. Pierwszy założyciel Wileńskiej kliniki, prof. Briotet, wolał — powiada Frank — naturalną śmierć chorego, niż narażenie chorego na ryzyko, Niszkowski operował, gdy pewny był powodzenia, Pelikan, choć operował dobrze, nie troszczył się jednak o wynik po operacyi, stosując metodę Browna. Prędko jednak poznał Pelikan swój błąd i był ostrożniejszym w stosowaniu energicznych metod leczenia.

Posiedzenia Wydziału lekarskiego odbywały się zwykle w mieszkaniu ówczesnego dziekana Lobenweina. Po dłuższej przerwie dawne niesnaski Franka z kolegami wystąpiły ponownie, Lobenwein n. p. w godzinach wykładowych Franka naznaczył egzamina piśmienne dla uzyskania stopnia lekarskiego. Oburzony tem Frank wniósł do Wydziału zażalenie i przestał uczęszczać na posiedzenia w domu Lobenweina; skutkiem tego przeniesiono je do gmachu uniwersyteckiego. Następnie Lobenwein zmienił godziny wykładów i nastąpiła zgoda. Działalność Towarzystwa dobroczynności ożywił Frank, wnosząc projekt leczenia po domach biednych dzieci, co przy braku w Wilnie kliniki chorób dziecięcych dało studentom sposobność do zapoznania się z chorobami tego wieku.

W r. 1817 Frank przyjął wybór na prezesa Towarzystwa lekarskiego i wydał pierwszy tom pamiętnika Towarzystwa. Co do kliniki oftalmologicznej, to pomimo starań i nawoływań Franka, Wydział lekarski, wyjąwszy Wolfganga i Lobenweina, pozostał na to głuchym. Głównymi przeciwnikami byli Becu i Pelikan.

W r. 1818 Hufeland, wysoko ceniąc zasługi Franka, proponował mu posadę naczelnego lekarza w »Charité«, największym wówczas szpitalu w Berlinie. Frank jednak, nie chcąc tracić 14 lat, wysłużonych na emeryturę rosyjską i znacznej praktyki w Wilnie, odmówił tej zaszczytnej propozycyi. W tym to czasie Herberski, wróciwszy z zagranicy z najpochlebniejszemi świadectwami od prof. Beera i wykonawszy w Wilnie kilka operacyi ocznych, otrzymał od Uniwersytetu pozwolenie na dalszą naukową podróż za granicę.

W r. 1819 wychodzi nietylko drugi tom »Pamiętników Towarzystwa lekarskiego«, ale powstaje w łonie jego osobna sekcya farmaceutyczna pod przewodnictwem profesora farmacyi Wolfganga i rozpoczyna wydawać po polsku »Pamiętnik farmaceutyczny«, a Towarzystwo za swą czynność naukową otrzymuje tytuł »Cesarskiego Towarzystwa«.

Jednemu z lepszych swych uczniów, Feliksowi Rymkiewiczowi, kształcącemu się na koszt rządu, wyjednuje Frank posadę przy swej klinice. Rymkiewicz zostaje następnie profesorem patologii i terapii. W tymże roku dotknęło Franka ciężkie zmartwienie. Wiele obiecujący wychowanek, którego usynowił i bardzo się do niego przywiązał, oddany do kolegium jezuickiego w Połocku, po niedługiej chorobie życie tam zakończył.

Rok 1820 był rokiem żałoby dla Uniwersytetu. Po trzechmiesięcznej chorobie zakończył życie prof. Lobenwein. Umierając stanowczo zastrzegł, aby nie robiono sekcyi jego ciała; to zastrzeżenie anatoma dziwnem się wydaje Frankowi. Wielką trudność miano z obsadzeniem katedry anatomii. Po długich intrygach Bojanusa i Pelikana, wpływających na ministra, by przewlec sprawę (przyczem wykładał Pelikan, pobierając podwójną pensyę), został profesorem uczeń Uniwersytetu Wileńskiego Bielkiewicz, a Pelikan objął drugą wakującą po Lobenweinie katedrę medycyny sądowej, zrzekając się przywiązanej do niej pensyi (500 rubli) na rzecz gabinetu narzędzi chirurgicznych, którego był założycielem. Frank opowiada też o innym dowodzie bezinteresowności Pelikana: kiedy zwłoki kilku żydów, zmarłych pod knutem za rozboje i morderstwa, przywieziono do Wilna dla sekcyi, ich współwyznawcy ofiarowywali kilka tysięcy rubli za oddanie ciał, lecz Pelikan propozycyę odrzucił.

O ruchu społecznym w Wilnie niezawsze był Frank należycie poinformowany, nie znał zadań i dążeń pisma »Wiadomości brukowe«, nie wiedział o współpracownictwie w nich Jędrzeja Śniadeckiego, Mich. Balińskiego i Szymkiewicza, nazywał je pismem nieprzyzwoitem, rozgłaszającem tajemnice rodzinne i szkalującem najbardziej szanowane osoby (? !). Również nie był Frank wtajemniczony i w Towarzystwo filomatów i filaretów, których hasłami były »nauka, cnota, braterstwo«.

Na zapatrywanie Franka na choroby rzuca światło ciekawy historyczny dokument. Jest to: »Projekt zarządzeń sanitarnych przeciw kołtunowi, przedstawiony królewskiemu rządowi polskiemu«, w którym autor nawołuje rząd do zwalczania szczególnie chorób zakaźnych i pochodzących szczególnie z »wyziewów błotnych«. W tym celu doradza urządzenie kwarantany i osuszenie błot. Szczególny kładzie nacisk na »chorobę zwaną kołtunem« (plica polonica), będącą według niego plagą narodową, która wskutek warunków miejscowych pojawia się i w krajach sąsiednich i gubi nietylko część obecnie żyjącej ludzkości, lecz podkopuje istnienie przyszłych pokoleń. »Kołtun gnieździ się nietylko we włosach, lecz poraża wszystkie części ciała. Owrzodzenie rakowate żre skórę, »caries« niszczy kości, nos zapada, oczy wskutek zapalenia przestają widzieć, a uszy słyszeć, różnorodne bole męczą chorego we dnie i w nocy. Całe miesiące upływają, zanim sen na chwilę da uspokojenie w cierpieniach. Wreszcie występują konwulsye i utrata świadomości, po latach kilkunastu śmierć, z nielicznymi wyjątkami, kładzie koniec męczarniom«. Frank był tego zdania, że kołtun niezawsze w Polsce grasował, a więc nie jest nieodłącznie z tym krajem związany. Dlatego uważa za możebne »wyrwać tę okropną chorobę z korzeniem«, a to przez poznanie jej doniosłości i siły, przez wyjaśnienie jej istoty, źródeł i wskazanie środków. W tym celu zaleca utworzenie osobnego komitetu, złożonego z lekarzy rządowych

i profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, założenie szpitala dla kołtunowatych, wykonywanie rozbiorów wydzielin chorych, wreszcie sekcyi zwłok i wyznaczenie nagrody za najlepszą pracę o kołtunie.

Ostatnie lata pobytu Franka w Wilnie (1821—1822) nie zaznaczyły się niczem godnem pamięci, prócz kilku nieprzyjemności, które go spotkały. Pierwszą z nich było, że kiedy Frank w swym podręczniku udowadniał potrzebę kliniki okulistycznej w Wilnie, obwiniając o jej brak Wydział lekarski i nazwał Uniwersytet wileński najbogatszym w Europie, profesorowie Becu i Pelikan zaskarżyli go przed Senatem akademickim, który na mocy tego uchwalił, ażeby podręczniki profesorów, nawet drukowane zagranicą, podlegały cenzurze Wydziału. Frank napisał do kuratora, że w uchwale Senatu widzi tylko wystąpienie przeciw sobie, bo on jeden tylko naukowo pracuje, jeżeli więc zapadnie postanowienie po myśli Senatu, będzie ono równoważyć z jego dymisyą. Kurator uchwały nie zatwierdził, lecz wystosował do Franka surowy list. Ganił w nim postępowanie profesorów, lecz wymawiał Frankowi wygłaszanie takiej opinii »że Uniwersytet wileński jest najbogatszym w świecie«, a to dlatego, że nie jest to prawdziwe, a powtóre, że może obudzić zawiść w innych, szkodząc przyszłym losom Uniwersytetu, co dla Franka nie może być obojętnem, jako dla członka Uniwersytetu; wszystko to zaś nie przyspieszy otwarcia kliniki oftalmologicznej

Tymczasem z rozmaitych stron otrzymuje Frank uznanie za swój podręcznik, to od Dra Rhemana, dyrektora departamentu medycznego w Petersburgu, to od leibmedyka Wylie, hr. Capodistria i innych, a od cesarza pierścień ze wspaniałymi dyamentami.

Prócz rozmaitych artystów odwiedziło w tym czasie Wilno wielu uczonych. Do najprzedniejszych z nich zalicza Frank Wilibalda Bessera, profesora botaniki z Krzemieńca, którego Frank chciał przeciągnąć do Wilna, Michelsona, wziętego lekarza grodzieńskiego, Józefa Sękowskiego oryentalistę, który w r. 1827 został profesorem języków i literatur wschodnich w Petersburgn i tam się zupełnie zrusyfikował. W tym czasie przyszły do Wilna pułki gwardyi. Kilku oficerów, należących do wyższej arystokracyi rosyjskiej, bywało w domu Franka, »a od ich rozpraw rewolucyjnych włosy mu powstawały na głowie«. Był to zapewne zawiązek przyszłego tajnego stowarzyszenia dekabrystów, którzy bratali się z Polakami. Bawił w tym czasie w Wilnie WKsiąże Mikołaj, późniejszy cesarz.

W roku 1821 Frank stracił ojca, który umarł, mając lat 77. Majątek jego wynosił 168.000 florenów. Według testamentu podzielił stary Frank prawnie połowę funduszu pomiędzy synem Józefem i zięciem Paternelem, a drugą część, którą mógł dowolnie rozporządzać, zapisał synowi, oraz dożywotnią pensyę pani Janitch, z którą przeżył długie lata.

Do rzędu nieprzyjemnych zdarzeń w życiu Franka należały następujące: Przyjechał do Wilna 40-letni Dr Kreilich z Fiume, ażeby nostryfikować swój dyplom lekarski, a następnie szukać szczęścia w Rosyi. Ponieważ do egzaminu na razie nie mógł się przygotować, Frank wyrobił mu miejsce i prawo praktyki w domu pewnego obywatela na wsi, lecz tam ów Dr Kreilich po niejakim czasie życie sobie odebrał. Obwiniano Franka, iż nie pomógł mu materyalnie, zamiast wysyłać gdzieś do odległej wsi. To znowu syn pewnej wdowy po pastorze ewangelickim z Kowna, Hickmann, pozostający na koszcie rządowym w Uniwersytecie, jako chory nie wstąpił do kliniki, lecz leczył się w ogólnej kwaterze i tam rzuciwszy się z III piętra, zabił się na miejscu. Matka zmarłego zaskarżyła Franka, że jako przełożony nie miał nad nim dozoru. W trzecim przypadku niejaki Jakuliński, student, prosił Franka o przyjęcie go do Instytutu medyków na koszt skarbu, lecz Frank, mając niepochlebne o nim informacye, odmówił. Po pewnym czasie Jakuliński przedstawił dobre świadectwa z postępów i sprawowania i został do Instytutu przyjęty. Pewnego razu Jakuliński otrzymał wymówkę od prof. Franka wobec Dra Rymkiewicza, subinspektora. Jakuliński wyobrażając sobie, że go Rymkiewicz zadenuncyował, wystąpił zuchwale wobec niego, co zmusiło Franka do wyrzucenia Jakulińskiego z pokoju. Wtedy Jakuliński zaskarżył Franka przed rektorem, a tymczasem sam chciał sobie wymierzyć sprawiedliwość. Do spacerującego z Capellim w lesie Zakreckim Franka strzelił, lecz nie trafił. Jakuliński na zasadzie wyroku sądowego został pozbawiony szlachectwa, oddany w sołdaty i wysłany do pułku na Syberyę. Ponieważ na korzyść skazanego pomiędzy niektórymi profesorami urządzono hojną składkę, podejrzywał Frank, że Jakuliński był narzędziem w ich rękach.

Te i inne wypadki, zrażając studentów do Instytutu, pozbawiły rząd kandydatów na lekarzy wojskowych, a możność zwrócenia kosztów wychowania zwiększała ilość zwolnionych od służby urzędowej. Zdolniejsi znajdowali dobroczyńców, którzy pożyczali im pieniądze na spłacenie długu rządowego. Administracya zwróciła na to uwagę i na wykup zezwalano tylko w przypadkach wyjątkowych.

Kiedy Frank, zdecydowawszy się opuścić Wilno, powiedział o tem ks. Czartoryskiemu, ten zaczął mu robić mnóstwo trudności. Frank uniósł się i ze zwykłą sobie krewkością powiedział kuratorowi, że »za wszystko, co zrobiłem dla Uniwersytetu i dla Litwy, odmawiacie mi należnej prawnie emerytury; wyjadę i bez niej, wynagrodzi mi to honoraryum księgarza za wydanie mego dziennika, w którym szczegółowo wszystko opiszę«. Książę wymawiał Frankowi te słowa i powiedział, że jeżeli nieodwołalnie postanowił Wilno opuścić, to zadosyć uczyni jego prośbom i ułatwi otrzymanie prędkiej dymisyi, co też rzeczywiście uczynił.

W parę miesięcy po tej rozmowie wyszedł ukaz cesarski,

wzbraniający poddanym i urzędnikom rosyjskim ogłaszania czegokolwiek bądź, dotyczącego ich służby. Frank sądzi, że to było następstwem jego rozmowy z kuratorem.

Dla otrzymania pełnej dymisyi Frank powoływał się na chorobę oczu i słabość wzroku. Przyznano mu emeryturę roczną w kwocie 2.000 rubli.

»Nie będę opisywać« — mówi Frank — »smutku, jakiego doznałem, żegnając mojich pacyentów i przyjaciół, opuszczając miasto, w którem doznałem tyle dowodów przyjaźni i dobroci. Nie żałuję tego, żem najpiękniejszą część życia poświęcił temu gościnnemu krajowi. Gdybym był profesorem w centrum Europy, sława moja więcejby zyskała, ale pod względem materyalnym żaden kraj tyleby mi nie dał, co Litwa, gdybym tylko umiał i chciał korzystać z okoliczności. Zawsze męczyła mię myśl, że Litwini mogą mię posądzać o interesowność, że żyłem z nimi tylko dlatego, aby zebrać kapitał, a potem pędzić życie przyjemne w innym kraju«. »Prawdopodobnie« pisze dalej, »nie opuściłbym tego kraju do śmierci, gdyby nie to, że w latach ostatnich zbyt wiele miałem do zniesienia boleści i gdybym nie przewidział, że wcześniej lub później rozszaleje się straszna burza nad Uniwersytetem, do którego należałem«.

Wiele miejsca w pamiętnikach zajmują stosunki towarzyskie Franka, pobyt ojca Franka w Petersburgu, Wiedniu, stosunki jego z dworem wiedeńskim i petersburskim, z Napoleonem, z Lareyem, Corvisartem i innymi słynnymi lekarzami ówczesnymi. Oprócz tego znajduje się wiele w nich wiadomości o wypadkach politycznych, osobach wybitnych jak u nas, tak i w Europie, jednem słowem pamiętniki Franka są kroniką pierwszej ćwierci XIX wieku, przyczynkiem do historyi cywilizacyi u nas, książką mogącą zainteresować każdego inteligentnego czytelnika, a tembardziej lekarza.

Wielka wdzięczność należy się Dr W. Zahorskiemu, że nie szczędził trudu na przetłómaczenie i opatrzenie potrzebnymi przypiskami pamiętników. Niestrudzony ten pracownik, zająwszy placówkę w Wilnie po zasłużonym badaczu Dr J. Bielińskim. stoi w stolicy Gedyminowej na straży naszej kulturalnej spuścizny, strzegąc ją od zagłady.

J. Talko-Hryncewicz.

Osobne odbicie z »Przeglądu lekarskiego« Nr 39—43. 1913.

Kraków, 1913. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem J. Filipowskiego.